Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok I. Nr. 27.

Głos Wsi

RADOM. 16 LIPCA 1933 R.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Każdy na swoim odcinku...

Kryzys jest dziś na ustach wszystkich. Mówi się i piszę o nim ciągle, zastanawiając się nad drogami, któremi iść należy, aby go przełamać i powrócić do tych dobrych czasów, kiedy to można było otrzymać za zboże dobrą cenę, a za otrzymane złotówki, kupić nietylko tanio wszystko co potrzebne jest do uprawy roli, ale jeszcze odłożyć coś na „czarną godzinę“.

Dziś po czterech latach trwania kryzysu światowego, rolnik tak zbiedniał, że trzeba było, użyć wszelkich środków, aby ten stan rzeczy, jeśli nie przełamać, to przynajmniej cokolwiek poprawić. Wszyscy bowiem przyszli do tego słusznego przekonania, że w kraju, który ma 70 proc. ludzi zajmujących się i żyjących z uprawy roli i jej plodów, nie może być dobrze, jeśli właśnie ta warstwa ludności doprowadzona jest do nędzy. A dla nikogo, ktokolwiek spotyka się bezpośrednio z życiem wsi nie jest tajemnicą, że bieda po wsi i miasteczkach hula, że rozpanoszyła się tak, iż trzeba było wszelkiemi środkami, któremi rząd rozporządza, wystąpić z nią do energicznej walki.

Bieda nie jest tylko wynalazkiem polskim, to znaczy, że nie tylko u nas panuje kryzys i niedostatek. W daleko większym stopniu szerzy się ona wśród innych krajów, a nawet taka ziemia obiecana jak Ameryka, o której się mówiło, że jest rajem, krainą mlekiem i miodem płynącą, do której emigrowano z wszystkich stron Europy, dziś musiała się chwycić, aż takiego środka, jak spadek dolara, by ratować swoich farmerów, od ostatecznej nędzy.

Nie mogli oni bowiem z powodu wysokiej walutych amerykańskiej, sprzedawać swoich płodów, w inny krajach.

Jak wiemy w Londynie zebrała się konferencja aż 66 państw świata, na której jednak też nic jeszcze nie postanowio takiego, co uprawniałoby do przypuszczenia, iż poprawią się ogólnoświatowe stosunki, i kryzys się skończy, dzięki postanowieniom właśnie tej konferencji. Trzeba więc zastanowić się poważnie nad tem, czy takie oglądanie się i wyczekiwanie poprawy ogólnoświatowej jest mądre i słuszne, to jest, czy takie ogólnoeuropejskie obrady i konferencje bez naszego, to znaczy obywatelskiego czynnego udziału mogą przyczynić się do natychmiastowego przełamania biedy. Naszym zdaniem nie! Więc trzeba, aby na każdym odcinku życia gospodarczego, właśnie dziś, jaknajenergiczniej pracować, jaknajstaranniej i jaknajuczciwiej załatwiać swe osobiste lub społeczne interesy, czy sprawy handlowe, i w ten sposób dopomódz do odzyskania powszechnego zaufania, i również dopomódz do tej poprawy gospodarczych czy handlowych stosunków. Powszechne zaufanie i powszechne uzdrowienie zasad moralnych jest główną sprężyną wszelkich tranzakcji i wszelkiego ruchu w handlu i sprzedaży. A dziś każde gospodarstwo rolne jest i musi być oparte na zdrowej kalkulacji handlowej.

Tak więc zamiast spoglądać bezradnie w przyszłość, i narzekaniem na ciężkie czasy, powiększać tylko wokół siebie niezadowolenie i rozgoryczenie sąsiadów, trzeba zastanowić się, czy nie możnaby na obszarze swojej gminy uczynić jakiegoś ulepszenia, naprzykład założyć w gminach, gdzie tego niema, kasy gminnej-pożyczkowej. Każda bowiem gmina, jakkolwiek jest tylko małą i słabą komorką w życiu gospodarczem kraju, może wiele wspólnym i zgodnym wysiłkiem dokonać dla dobra mieszkańców.

Przyjrzyjmy się gminom w których istnieją kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. W tych gminach ludność chroniona została i jest przed wyzyskiem lichwiarzy. Nawet w okresie największego kryzysu, ta straszliwa plaga, jaką jest wyzysk lichwiarzy, nie odbiła się tak w skutkach na kieszeni mieszkańców, jak w tych gminach gdzie kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych nie założono. Przytem dla dobra tych kas trzeba przyznać, że działają one prawie zawsze bez żadnego ryzyka. Zarząd kasy gminnej zna bowiem doskonale zamożność każdego mieszkańca i wie ile można mu pożyczyć, i czy tenże pożyczonych pieniędzy nie przetrwoni lekkomyślnie. Pożyczający znowu, wiedząc, że pożyczkę otrzymał z pieniędzy publicznych, stara się je oddać w terminie. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe oddały więc duże przysługi ludności w czasie kryzysu, to też trzeba je zakładać w gminach, które ich nie mają, a w tych gdzie są, trzeba wkłady zwiększać i oszczędności zgromadzone do nich składać.

Chcielibyśmy tu poruszyć jeszcze jedną sprawę, która oświetli należycie cel naszego artykułu, i wyjaśni o co nam właśnie chodzi, gdy nawołujemy do zgodnej, uczciwej pracy, zdążającej do poprawy bytu ludności wiejskiej.

Znowu przytaczamy dosadny przykład.

Oto w pewnej gminie, rozpowszechniona była hodowla nierogacizny. Ponieważ do tej gminy komunikacja nie była zbyt dobra, i skutkiem tego nie można było dowozić trzody chlewnej do stolicy, ani do pobliskiego miasta wojewódzkiego, tak zwani popularnie „zgonnicy“, zjeżdżali się we wsiach tej gminy, lub pobliskich małych miasteczkach, i skupowali po cenach przez siebie ustanowionych dostarczonego na targi żywca. Tuczniki nabyte odstawiali

zgonnicy do Warszawy, sowicie zarabiając na pośrednictwie.

Po pewnym czasie gospodarze spostrzegli jednak, że ceny jakie dostają na miejscu lub w miasteczkach są o wiele niższe od tych, które mogą osiągnąć w mieście wojewódzkim lub stolicy. Rada w radę postanowiono wybudować na terenie gminy małą rzeźnię gminną i oddać ją pod nadzór weterynarza. Uradzono — zrobiono. Odtąd w rzeźni gminnej bito wieprze, których gospodarze nie potrzebowali już wozić do miasteczka i czekać zmiłowania handlarzy-zgonników. W kilku wioskach znaleźli się gospodarze więcej przedsiębiorczy i posiadający trochę grosza, którzy kupują tuczniki wprost z chlewa, zawożą do nowej rzeźni gminnnej, a następnie mięso zbadane i ostemplowane przez weterynarza, wysyłają wprost do Warszawy, gdzie mają już swych stałych i pewnych odbiorców.

Inni więcej przedsiębiorczy poszli jeszcze dalej, Przerabiają mianowicie mięso wieprzowe na wędliny i sprzedaja bądź na miejscu, bądź wywożą do miasteczek pobliskich lub do Warszawy. Weterynarz przy rzeźni gminnej nakłada odpowiednie stemple, więc sprzedaż idzie prawnie, gładko, nikt nie jest narażony na konfiskaty, kary i protokuły.

W ten sposób poradziła sobie ludność tej energicznej gminy w dobie kryzysu. Tak więc otwarcie małej rzeźni gminnej doskonale pomogło gospodarzom do przetrwania kryzysu, a choć ceny żywca spadły w całym kraju, spadły więc i w tej gminie, to jednak można było uzyskać zawsze większe pieniądze na rynku warszawskim, gdzie ceny są zawsze lepsze.

Zaprzestano też sprzedawania wieprzów „na oko". Zaczęto sprzedawać na wagę, bo gospodarze pilnie śledząc, za cenami na giełdzie mięsnej w stolicy, ustępują nieco od tej ceny, ale nie wiele. W tej gminie również postanowiono przy rzeźni założyć małą fabryczkę przetworów mięsnych. Zrozumiano bowiem, że chałupniczy wyrób kiełbas, szynek, kiszek i innych przetworów ma swoje złe strony.

Gospodarze rozumni zrozumieli, że trzeba, aby kiełbasy, szynki i t.d., miały jednakowy smak, jednakowy wygląd, czyli aby zostały „standaryzowane". A więc ambicją i marzeniem tych gminiaków jest — produkować obecnie wędliny sposobem przemysłowym i dostać się z niemi na rynek nietylko miasta wojewódzkiego, ale stolicy i zdobyć jej rynek dla swoich przetworów. Tak to właśnie kryzys stał się bodźcem i przyczyną uruchomienia nowej gałęzi dochodu dla gospodarzy tej energicznej gminy.

Chcąc zdobyć odpowiednie tuczniki, zaczęto również dbać o czystość chlewów i odpowiednie karmienie trzody. Musiano więc podnieść uprawę okopowizn, co znowu wpłynęło na lepszą uprawę zbóż kłosowych.

Widzimy więc, jak to jeden mądry krok, zazębia się z całym szeregiem innych poczynań, dążących do poprawy i ulepszenia życia gospodarczego wsi. Trzeba więc pilnie oglądać się w każdej gminie i pilnie przepatrzeć wszystkie możliwości, które mogą stać się zaczątkiem tego, czy innego ulepszenia, lub powstania nowej organizacji, placówki gospodarczej czy społeczno-handlowej. Trzeba zastanowić się na tem co może być dla ogółu gminnego potrzebne i co przyczynić się może do polepszenia naszej doli i zapobieganie powiększaniu się biedy na wsi.

Trzeba zdobyć się na energję, przedsiębiorczość i nie dać opanować zniechęceniu i ospałości.

To będzie najskuteczniejszy środek do zwalczenia kryzysu, nad którego załamaniem radzą najmądrzejsze głowy w Londynie. Niech każdy z nas zwalcza biedę na odcinku swej pracy, przez wzmożenie jej wydajności i wydobycie nowych drzemiących w nas energji życiowych.

Każdy przyrost wartości moralnych lub materjalnych, to twarda i ciężka walka z oporami, i wyrastającemi ustawicznie na drodze życia ludzkiego.

E. KWIATKOWSKI.

MSZYCA WEŁNISTA

Jest to najgroźniejszy szkodlik naszych sadów, tam, gdzie się pojawi, a jest niezwalczana zaraz, może wyniszczyć sady zupełnie.

Trzeba sady kontrolować, to jest przeglądać co jakiś czas, czy czasem mszyca wełnista na drzewach się nie pojawiła, a w razie zwalczania jej śladów przystępować do zwalczania natychmiast, gdyż w pierwszych początkach jej pojawienia się, można ją wyniszczyć, a z chwilą opanowania przez nią całych drzew, żadne już środki zwalczania nie pomogą, sad wtedy trzeba wyciąć, a drzewa spalić.

Mszyca wełnista jest owadem amerykańskim, który pojawił się w Europie około 1780 r. wraz z roślinami sprowadzonemi z Ameryki, dziś już w całej Europie zagnieździła się na stałe. Możliwość jej jest wielka, zaobserwowano, że od połowy maja do połowy września może się pojawić około dziesięciu pokoleń mszycy wełnistej, dając razem potomstwo kilkuset miljonów osobników.

Bytuje ona na jabłoniach, rzadziej na gruszach, kolonjami, w których widzimy przy pomocy szkła powiększającego (bo są tak drobne) całą masę drobnych czerwonawo-brunatnych owadów, które za pomocą dzióbkowatych wyciągniętych narzędzi pyszczkowatych, wysysają soki drzewa — tak, że drzewo może uschnąć zupełnie.

Mszycę wełnistą na drzewach może rozpoznać każdy choćby jej przedtem nie widział i nie znał, gdyż miejsca gdzie osiadła kolonjami, są pokryte białym nalotem wełnistego puchu, a po roztarciu w palcach tego nalotu, pozostają wyraźne ślady krwi i dlatego to niektórzy nazywają inaczej mszyce wełnistą, mszycą krwistą.

Żadne inne mszyce, które bytują na drzewach owocowych nie wydzielają z siebie tego białego puchu, ani nie pozostawiają przy rozcieraniu w palcach śladów krwawych.

Ten biały puch, nieomylny znak obecności mszycy wełnistej, jest wydzieliną gruczołów woskowych, specjalnie obficie znajdujących się na stronie grzbietowej odcinków odwłoka, gdzie wydziela się w postaci długich niteczek, okrywających jakby watą całą kolonję. Chroni on mszycę od ptaków, gdyż wydzielina ta jest niesmaczna przez co ptaki mszycy wełnistej nie zjadają, nie można również jej niszczyć przez opryskiwanie cieczami, gdyż każdy płyn użyty do spryskiwania spływa po tym białym puchu, który jest tłusty, a mszycy nie czyni żadnej szkody. Jedynie zwalczać ją możemy przez zastosowanie rozgniatania i smarowania kolonji mszycy płynem niszczącym. Szkodnika musimy tępić zaraz grutownie, jak się tylko pojawił, gdyż po bardzo krótkim przeciągu czasu opanowałby wszystkie

drzewa w sadach, a nawet osadził się na szyjkach korzeniowych i korzeniach, zachodząc do głębokości 30—65 cm., pod powierzchnią ziemi. Wpływ takiego osiedlenia się mszycy wełnistej na drzewa, ich zdrowie, całość i zdolność rodzenia jest fatalny.

Mszyca wełnista najchętniej osiedla się na wszelkich miejscach o korze cienkiej, a więc na: bliznach, różnych ranach, uszkodzeniach, miejscach po odciętych gałęziach lub w szczelinach kory.

Trzeba zwracać uwagę przy zakupnie drzewek lub zrazów, by nie sprowadzić sobie do sadu tego szkodnika. Najlepiej zarządzać od szkółki, by wykazała się zaświadczeniem stacji ochrony roślin, że była kontrolowana i na terenie jej mszycy nie znaleziono.

W razie pojawienia się tylko szkodnika w sadzie, należy przystąpić zaraz do niszczenia za pomocą rozgniatania i smarowania jednym z poniżej podanych płynów:

Ustin albo Cuprex są to gotowe sprzedawane w handlu środki, służące do smarowania miejsc opadniętych przez mszycę wełnistą.

Olej lniany lub smarowanie terem może dać równe skutki w tępieniu kolonji mszycy.

Karbolinem: w lecie roztwór 0.5%, w zimie 10%.

Kreolina: latem 2%, zimą 5—8%.

Emulsja kreolinowo — sodowa: kreoliny 1 kg., dwuwęglanu sodowego 2½ kg., wody 100 litrów. Nawet najskuteczniejsze z powyższych środków, zastosowane jednorazowo, nie wystarczą; trzeba co 2 — 3 tygodnie drzewa dokładnie przejrzeć i znalezione kolonje zniszczyć.

Przez dłuższy czas trzeba pilnie zważać na drzewa opadnięte.

Środki powyższe podane do niszczenia mszycy wełnistej zostały polecone przez Stacje Ochrony Roślin w Krakowie, a Stacja ta w broszurce wydanej o niszczeniu tego szkodnika daje jeszcze takie wskazania:

1. Nie kupuj drzewek w szkołce bez zobaczenia tegorocznego świadectwa, stwierdzającego, że mszycy w szkółce niema. Drzewka kupione zbadaj przed sadzeniem gokładnie.

2. W okolicy dotkniętej klęską mszycy należy sadzić razy odporniejsze (późne, kwaśne). Unikać renet, kalwil, oliwki.

3. Ziemie dobrze nawozić, by drzewa były mocne i odporne.

4. Korony utrzymywać czysto i nie za gęsto, zwł szcza w położeniach ocienionych lub przy wilgotnej glebie.

5. Niszczyć tak zwane wilki, zanim się mszyca osiedli, blizny zalepiać gliną, pnie i grubsze gałęzie bielić.

6. W razie stwierdzenia obecności szkodnika walkę rozpocząć natychmiast, uświadomić sąsiadów i wspólnie przystąpić do zwalczania.

7. Gałęzie opadnięte silniej wyciąć i zaraz spalić, rany opatrzyć maścią ogrodniczą, szczeliny w pniu zalepić gliną.

8. Kolonje mszycy na pniu dobrze oczyścić twardą szczotką i wyskrobać, ewentualnie zasmarować zalecanemi płynami.

9. Rewizje powtarzać co 2 — 3 tygodnie, mając pod ręką środki do niszczenia zarażonych kolonji.

10. W razie potrzeby zwrócić się o radę do instruktora powiatowego lub Stacji Ochrony Roślin.

Do powyższych rad i pouczeń Stacji Ochrony Roślin w Krakowie dodać jeszcze można, że obecnie tępienie mszycy wełnistej na każdym terenie, gdzie ona się pojawia jest już przymusowe na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z dnia 8.VIII 1928 r. (Dz. U. R. P. № 77, poz. 689) o tępieniu korowki wełnistej.

W myśl ustępu 1—7 Rozporządzenia p. Ministra bezpośredni nadzór nad tępieniem korówki należy do zarządów właściwych gmin, a więc zarówno nadzór nad niszczeniem szkodnika na jabłoniach jak i przestrzeganie, aby ze szkółek, w których po dniu 15 sierpnia każdego roku występowała korówa, w ciągu roku od tej daty nie zbywano jabłoni t.j. nie odstępowano ich za opłatą lub bez niej, a także aby nie były wysadzane jabłonie opanowywane przez korówkę, lub ze śladami uszkodzeń przez nią spowodowanycd.

W wypadkach, gdyby właściciel sadu czy szkółki był oporny i polecenia o tępieniu mszycy nie wykonał — to może być wydane przez odpowiednie władze zarządzenie wykonania tej czynności na koszt właściciela.

A przytem może być jeszcze na zasadzie rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 19.XI-1927 r. (Dz. U. R. P. № 108, poz. 922) ukarany aresztem do 6 tygodni i grzywną od 10 do 300 zł.

Wł. Malawski.
instruktor ogrodnictwa

Z ZAGRANICY.

Nieudała konferencja w Londynie.— Polska otrzymała pożyczkę.—Ameryka przeżywa kryzys pieniężny.—Austrja a nowy blok państw naddunajskich.

W Anglji w stolicy tego państwa Londynie, obraduje w dalszym ciągu międzynarodowa konferencja 66 państw, szukając sposobów ratowniczych i wyjś z obecnego ciężkiego położenia gospodarczego, jakie zawisło nad całym światem. Jednak o ile można sądzić z wyników obrad, nie można spodziewać się, aby wyniki tej konferencji dały jakie istotne rezultaty. Dla Polski i jej stanowiska gospodarczego ważny bardzo jest fakt, iż otrzymaliśmy pożyczkę 65 miljonów złotych na tak zwaną elektryfikację warszawskiej kolei i 25 miljonów na uruchomienie elektrowni okręgu warszawskiego.

Ponieważ żadne inne Państwo nie otrzymało pożyczki w Londynie, a jak o tem niejednokrotnie pisaliśmy, jednem z głównych przyczyn obecnego kryzysu jest brak wzajemnego zaufania do siebie państw europejskich i zaoceanicznych, to Polska, osiągnęła w tej dziedzinie już to, czego nie mogły zdobyć najpotężniejsze państwa w stosunkach międzynarodowych, a więc zaufanie — któr go najlepszym dowodem jest podpisanie pożyczki. Przypuszczać należy, że konferencja londyńska obradować będzie, to znaczy gadać o tem i owem, do 26 lipca a potem zostanie odroczona na 2 do 3 miesięcy.

Ameryka przyżywa znowu kryzys tak zwanej anflacji, to znaczy spadku waluty — którą myśmy też przeżywali za czasów rządów ministra Grabskiego. Któż nie pamięta tego okresu kiedy to drukowano papierowe pieniądze, a druk papierów nie mógł nadążyć za wzrostem cen na wszystkie towary przemysłowe i rolnicze. To samo przeżywa dziś Ameryka, dzięki polityce inflacyjnej prezydenta Rousevelta (Rusvelta). Ta polityka miała uzdrowić stosunki gospodarcze w Stanach Zjednoczonych, miała podnieść ceny płodów rolnych, banki ująć w odpowiednie karby, i umożliwić sprzedawanie zapasów zboża i jego przetworów w innych krajach o mniej drogiej walucie. Tymczasem zamiast uzdrowienia stosunków gospodarczych, zarządzenia prezydenta Rousevelta, który otrzymał pełnomocnictwa do obniżenia dolara o 50 proc. jego wartości, doprowadziły do nowego kryzysu. Ponieważ dolar spada więc rząd i wszystkie przedsiębiorstwa muszą odpowiednio podnosić pensje i zarobki swych urzędników i robotników. Cóż z tego, kiedy te podwyżki nie mogą nadążyć ze wzrostem cen. To też bieda jest coraz większa wśród mas pracowniczych i zamiast dobrobytu mamy w Ameryce wzrost biedy i nędzy. Jeśli tak dalej pójdzie, to prezydent Rousevelt, będzie musiał zdecydować się na ustabilizowanie, to znaczy ustanowienie stałej wartości dolara, i najważniejsza przyczyna, która paraliżuje wszystkie prace międzynarodowej konferencji londyńskiej — zostanie usunięta. Gdyby tak się stało to znowu Polska zyskałaby w opinji świata, gdyż rząd nasz należał do bloku tych państw, które sprzeciwiały się eksperymentom infracyjnym, jakie robi dziś Ameryka.

Ameryce grozi w tym roku nieurodzaj zboża. To też możemy się spodziewać, że zboże z zaoceanu nie będzie mogło konkurować ze zbożem państw rolniczych, a więc i z Polski — co musi wpłynąć na poprawę cen rynkowych. Państwa tak wybitnie rolnicze jak Kanada, Argentyna, Australja postanowiły ograniczyć produkcję pszenicy od 10 do 15 proc., Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrze-

buje ograniczać obsiewu swoich obszarów, gdyż produkujemy mało pszenicy, a jeśli nawet urodzaj byłby lepszy, to ludność która przyrasta w kraju, zużyje sama ten przyrost produkcji.

Austrja jak dotychczas zwycięsko oparła się hitleryzmowi. Kanclerz Dolffus szuka zbliżenia się z Węgrami i chce stworzyć blok państw naddunajskich, w oparciu się o Czechosłowację i Rumunję. Popiera ten projekt i premjer francuski Daladier, który wraz z ministrem Czechosłowacji Beneszem chce się porozumieć z Mussolinim, aby doprowadzić do porozumienia się państw naddunajskich i tym sposobem sparaliżować wszelki zakusy Hitlera, na zabranie Austrji pod swe wpływy.

W Niemczech zaszedł fakt, który nie można nazwać inaczej, jak bezczelną intrygą, mającą ułatwić niemcom budowę samolotów wojskowych. Oto w gazetach „berlińskich — (Berlin jest stolicą Niemiec) — ukazały się obszerne artykuły i telegramy o rzekomej napaści jakichś samolotów nieznanych, które przyleciały do Berlina i rozrzuciły na miasto agitacyjne ulotki z odezwami przeciwko Hitlerowi wydrukowanemi. Jak się okazało zrobili to sami Niemcy, a to dlatego, aby ich minister Goering, mógł oświadczyć dziennikarzom zagranicznym, że wprawdzie traktat wersalski zakazuje Niemcom budowy wojskowych samolotów, ale nie zakazuje pościgowych samolotów p licyjnych, a wobec faktu, że do Niemiec mogą każdej chwili przylecieć komunistyczne samoloty, naprzykład z Polski, z Czechosłowacji, to koniecznem jest, aby Niemcy posiadały pościgowe bardzo szybkie samoloty policyjne. A wiemy dobrze, że taki samolot policyjny niczem się nie różni od samolotu wojskowego.

Klęska powodzi w Małopolsce Wschodniej

Wschodnia Małopolska, została nawiedzona klęską powodzi. Z powodu nieustannie twających deszczów, rzeki zwłaszcza na Pokuciu w województwie stanisławowskiem wystąpiły z brzegów. Prut i Czeremosz zalały drogi, pozrywały mosty, przerywając komunikację ze światem. Wojsko musiało zorganizować pomoc w dowożeniu żywności i ratowało dobytek włościan, a nieraz i życie ludzi. Pod Kołomyją woda zniosła most i znajdujące się na moście troje dzieci, których nie zdołano uratować. Wiele miejscowości w powiatach, kossowskim, nadwórniańskim, kołomyjskim i stanisławowskim poważnie ucierpiało. Całe miasta, miasteczka i wsie były pod wodą. Rwące potoki rzek, zrywały nietylko kładki i mosty, ale unosiły całe domy ze sobą. Tak naprzykład nad Dniestrem, w powiecie turzańskim wezbrane fale porwały dom cygana M. Furmaja. Wody na Dniestrze i Sanie przybrały ponad zwyczajny poziom 6 metrów, zalewając okoliczne łąki, zboża i przedmieścia miasta Halicza, tak, że komunikacja między miastem a dworcem została uniemożliwiona na pewien czas. Akcję ratunkową prowadzą pionierzy, ewakując ludność z miejscowości stojących pod wodą.

W ostatnich dwu dniach otrzymaliśmy wiadomość, że groźba powodzi w Małopolsce minęła, wody w rzekach opadają.

Groza wielkiej żywiołowej katastrofy już minęła. Punkt najwyższy przyboru nastąpił w nocy z soboty na niedzielę. W niedzielę rano wody we wszystkich rzekach Małopolski zaczęły zwolna opadać.

Stan wód na Dniestrze koło Niżniowa i Halicza zaczął się obniżać w godzinach popołudniowych.

Wielkie niebezpieczeństwo zostało zażegnane pod Przemyślem, gdzie, jak wzmiankowaliśmy, San podniósł się dn. 9 bm. blisko o 6 mtr. ponad poziom normalny. W południe zaznaczył się spadek i ku wieczorowi poziom się zmniejszył o dwa metry. Woda ustępuje z zalanych pól i łąk.

Stryj, który się podniósł o trzy metry nie wystąpił na szczęście z brzegów i zalał tylko miejscowości niżej położone. Wody zerwały parę mostów i podmyły górę koło Kropiwników wskótek czego cały stok górski zwalił się na drogę.

Rozmiary szkód, spowodowanych przez powódź, będzie można obliczyć dopiero po całkowitem ustąpieniu wód.

W wszystkich miastach muszą powstać wzorowe przedszkola

Mieszkańcy niemal wszystkich miast polskich mogą od pewnego czasu zaobserwować, jak w nocy na ulicach kręcą się małe dzieci, proponując przechodniom kupno papierosów, zapałek lub kwiatów. Dzieci te są przez policję usuwane z ulic, spędzają noc w komisarjacie, w dzień odstawia się je do domu, do rodziców, ale gdy nadchodzi noc, znów są one na ulicy.

Zgroza ogarnia, gdy się pomyśli, co z tych dzieci wyrośnie. W najlepszym razie włóczęgi, w najgorszym — bandyci i mordercy.

A przecież malcy, nie mający najczęściej 7 lat, powinni jeszcze spędzać dzień w przedszkolu. Opieka nad temi dziećmi ulicy jest konieczna. Trzeba zdobyć się na największy wysiłek, albowiem ratując te dzieci, działamy nietylko w ich interesie, lecz również w interesie ogółu. Magistraty i gminy powinny zakładać jaknajwięcej przedszkoli, powinny bardziej zainteresować się dziećmi ulicy i nie dopuszczać, by marnowały się one w taki sposób.

Ale stwierdzić trzeba, że wina leży nie tylko po stronie przedszkoli. Winni są również rodzice. Jakże często dziecko, nawet zapisane już do przedszkola, idzie na ulicę żebrać. Zapytane dlaczego to czyni, odpowiada: „Ojciec kazał!"

Nie są to bynajmniej czcze wymówki. Policja niejednokrotnie stwierdziła, że bezrobotni wysyłają dzieci na ulicę, gdyż te prędzej wzbudzą litość i zarobią na kawałek chleba. Jest to tragiczne. Na wątłe barki 6 lub 7-letniego berbecia spycha się troskę o wyżywienie rodziny.

Sprawa dzieci ulicy nie jest wyłącznie sprawą miasta. Powinna się ona stać sprawą ogółu, który od władz ma prawo domagać się otoczenia opieką dziatwy i karania rodziców, wyzyskujących w ten sposób dziecięce łzy i dziecięce błagania o litość.

Z FRONTU MORSKIEGO.

Brzeg morski jest skarbem bezcennym

Jesteśmy pokoleniem narodu polskiego, które przeżywa jeden z wielkich okresów historycznych w tysiącletnich dziejach walk o dostęp do morza i posiadanie brzegów Bałtyku.

W zwycięskim pochodzie wśród śmiertelnych zmagań wojennych i niemniej niebezpiecznych dla przyszłości każdego narodu przetargów dyplomatycznych, oparła się zmartwychwstała Rzeczypospolita silnem ramieniem polskiego Pomorza o brzeg morski, dający jej prawo i moc do życia niezależnego pod względem gospodarczym i politycznym.

Po upływie trzech i pół stuleci zagadnienie morskie powróciło na karty historyczne Państwa i Narodu na mniejszym odcinku nadbrzeżnym, ale z większą znacznie siłą niż za czasów Zygmunta Augusta i Batorego, zaznaczając się jako kwestja życia lub śmierci i najbardziej zasadniczy, bo nieodzowny, życiowy punkt programu mocarstwowego Polski współczesnej. Nie może też być dziwnem dla nikogo, kto zna historję, wczorajsze i dzisiejsze warunki bytowania narodu polskiego, że w wyścigu pracy nakazanym przez Wielkiego Wodza i Nauczyciela poczesne miejsce zajmuje budowa fortecy gospodarczej — Gdyni i usiłowania wytężone do wytworzenia realnych warunków lojalnej współpracy z drugim portem polskim Gdańskiem, bardzo korzystnej dla Państwa i miasta, oraz logicznej i nieuniknionej ze względu na konieczność najściślejszego współdziałania pomiędzy dorzeczem i ujściem polskiej rzeki Wisły.

Dziesięcioletnia współpraca Polski z morzem, pomimo niezwykle trudnych warunków powojennych i szalejącego kryzysu, dalej nieodparty argument wiecznego utrwalenia i rozbudowy naszego stanu dziedzictwa nad Bałtykiem, argument gospodarczy, sięgający do głębi najrzetelniej pojętego interesu narodowego dobrobytu wszystkich obywateli naszej ojczyzny, a streszczający się rozwojem handlu morskiego, który wzmógł obrót towarowy w Gdańsku z 2,453 tys. ton w roku 1912 do 8.456.698 ton w 1931, a Gdynię postawił na czwartem miejscu wśród portów bałtyckich, jedynie poza Kopenhagą, Stokholmem i Gdańskiem, a przed licznemi portami, posiadającemi kilkuwiekową tradycję i praktykę.

W stosunku do Gdańska jesteśmy świadkami powrotu złotych jego czasów z XVI i XVII w., o których jeden z twórców cesarstwa niemieckiego, zwycieski feldmarszałek Hellmuth von Moltkę, pisze następujące znamienne słowa: „Począwszy od epoki, kiedy Rzeczypospolita Polska straciła przystęp do morza Czarnego, Gdańsk stał się najważniejszym, a wkrótce jedynym portem który łączył Polskę ze światem, a konsekwencją tego faktu była pomyślność i znaczenie portu".

Ze względu więc na przyszłość dziejową, niezaprzeczalną tożsamość narodową, oraz ścisłe współdziałanie na polu gospodarczem, pozostawienie w jednym związku państwowym całego ogromnego zaplecza Polski dzisiejszej z jej nadmorskiemi dziedzinami, staje się tak niewzruszoną koniecznością historyczną i niezwalczonem prawem ludu polskiego, że tylko nieucy historyczno-ekonomiczni, lub wrogowie dążący do barbarzyńskiego zniszczenia wolnego narodu, mogą podawać w wątpliwość sprawiedliwość i trwałość posiadania przez nas granicy morskiej.

Czemże więc jest rewizjonistyczna polityka niemiecka, jeśli nie dalszym etapem wielowiekowej nieustępliwej walki, zdążającej do zakucia w srogą niewolę gospodarczą i polityczną narodu polskiego i chęcią unicestwienia jego wolności i kultury?

Z brutalną szczerością ujął tę sprawę Fryderyk Wielki, król pruski, uzasadniając zabór Pomorza: „Ten kto będzie posiadał ujście Wisły i Gdańsk, będzie bardziej panem Polski, aniżeli ten, kto będzie nią władał".

Czyż nie jest nieprawdopodobnie złośliwą ironją żądanie oddania Niemcom polskiej ziemi, aby stała się ona podstawą władania niemieckiego na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej?

Odpowiada na to pytanie cytowany już wyżej, feldmarszałek niemiecki Hellwuth von Moltke, nazywając Pomorze Prusami, i z niepojętą szczerością wypowiadając niewzruszoną prawdę dziejową: „Pozbawiona morza Czarnego Polska musiała komunikować się ze światem poprzez Prusy (dzisiejsze Pomorze). Prusy odcięły Polskę od morza i jednocześnie od świata. Wisła stała się ostatnią drogą życiową Polski, a Prusy trzymały jej ujście. Istnienie Polski nie da się pomyśleć bez Prus. Samo posiadanie Gdańska i wolna żegluga na Wiśle nie mogą zapewnić jej istnienia"...

Całkowita słuszność tezy wypowiedzianej przez wodza niemieckiego znajdnje uzasadnienie, a nawet uwypukla się w dzisiejszych warunkach handlowych na ogromnych przestrzeniach granic rosyjskiej i niemieckiej, które niejako izolują Polskę pod względem gospodarczym od reszty świata.

Wyobraźmy sobie w tej sytuacji smutny stan rozwoju naszego gospodarstwa narodowego, gdyby granica niemiecka ciągnęła się na północy nieprzerwanie wzdłuż morza, aż do obecnej granicy zachodniej, barykadując nam wolne wyjście na świat i zdając na łaskę i niełaskę władców naszej najbardziej życiowej arterji handlowej.

O ileż lepszem jest dzisiejsze położenie „separowanych" Prus Wschodnich, które oprócz zapewnionego traktatem wersalskim tranzytu przez Pomorze, mają łatwą i nieskrępowaną komunikację z resztą Niemiec przez wolne i dostępne dla wszystkich morze.

Stworzenie zresztą kolonji niemieckiej na terenach dawnego ludu pruskiego i polskiej ziemi rysińskiej, dzięki nieubłaganemu wyniszczeniu dawnych mieszkańców Prus Wschodnich, nie może stać się opartą na prawie legitymacją do uzyskania bezpośredniego połączenia i scalenia państwa niemieckiego z jego kolonją zapomocą pomostu stworzonego przez rdzennie polskie Pomorze.

W Polsce w tej sprawie istnieje jedno niewzruszone zdanie, które jest świętną i pierwszem przykazaniem każdego obywatela naszego kraju, przekuwanem w codziennym trudzie na czyn zbiorowy w postaci wytężonej rozbudowy gospodarczej polskiego pobrzeża bałtyckiego.

Poza granicami Polski znajdujemy dość sojuszników naszej pokojowej i usilnej pracy gospodarczej i kulturalnej, nawet wśród Niemców, gdzie na szczęście nie wszyscy ogarnięci są psychozą „rewindykacji" cudzej własności.

Jeden z wybitnych pisarzy politycznych niemieckich Friedrich Wilhelm Foerster, pisze o sprawie Pomorza w sposób, który dowodzi wielkiej kultury autora: „Ukazanie się niespodziewane „korytarza" pośrodku terytorjum niemieckiego, jest znacznie czemś więcej, niż decyzją traktatu wersalskiego, gdyż wypływa ono z przyczyn historycznych i etnicznych znacznie bardziej umotywowanych, niż zwycięstwo armji sprzymierzonych. Statut wersalski nadał tylko formę stanowi faktycznemu".

Inny rozumny Niemiec, były oficer wojennej marynarki niemieckiej, Heinz Kraschutzki, wypowiada się jeszcze wyraźniej:

„Polityka, która dąży do izolowania Polski od jej sprzymierzeńców, w celu odebrania Pomorza polskiego, jest bardzo niebezpieczna, gdyż opiera się na złej woli. Czyż są jeszcze rzeczywiście w Niemczech ludzie dość naiwni, którzy wierzą, że Polska jest gotowa oddać dobrowolnie prowincję zamieszkałą przez 90% Polaków, sąsiadowi, który nie przestawał jej gnębić przez półtora wieku? Dlaczego zresztą dążyć do odebrania terytorjum, kiedy to nie stanowi dla nas konieczności życiowej?

Jest to polityka iluzji, która prowadzi niechybnie do nowej wojny światowej".

Musimy przyznać słuszność marynarzowi niemieckiemu: Podłym byłby naród, który bez ciężkiego upływu krwi w obronie swych najistotniejszych praw do wolności, dałby się zdusić obcemu najeźdźcy. Myśląc więc dzisiaj z serdeczną troską o drogach prowadzących do mocarstwowej przyszłości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pamiętajmy o niewzruszonej i niezastąpionej konieczności posiadania wolnego, własnego wyjścia na morze, należnego nam na podstawie praw boskich i ludzkich

Gen. Orlicz-Dreszer.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Dlaczego rolnictwo ogranicza uprawę konopi

Niewysokie liczby naszego wywozu, wynoszącego około 11 milj. zł. miesięcznie, zdawałyby się wykazywać, że w tej dziedzinie nic już nie możemy uczynić dla poprawienia naszego stanu handlowego. Przypomnijmy sobie, że podczas gdy w ciągu roku ubiegłego osiągnęliśmy z wywozu handlowego około 210 milj. złotych, to w roku bieżącym według dotychczasowych danych uda nam się osiągnąć w najlepszym razie połowę tej sumy. Na okoliczność tę musimy zwrócić baczną uwagę, ponieważ nasze zobowiązania płatnicze na rok 1933-34 wynoszą 285 milj. złotych, a płatności te w myśl oświadczenia polskiej delegacji na konferencję światową w Londynie zamierzamy w pełni wykonać. Odpowiednie zaś sumy na pokrycie wspomnianych zobowiązań możemy uzyskać tylko w drodze nadwyżek handlowych lub otrzymania pożyczki. Dlatego tego musimy zdobyć się na jaknajwięcej energji, aby bądź zmniejszyć i usunąć zbędne pozycje importu, bądź zwiększyć lub wynaleźć nowe pozycje eksportu (wywozu).

Rozpatrzmy tę pierwszą ewentualność.

A więc fakty świadczą, że w łonie naszego importu poważny wzrost wykazują pozycje rzeczywiście całkiem zbędnego przywozu. Znamiennym przykładem pod tym względem jest sprawa przywozu dwóch zagranicznych surowców włókienniczych, pochodzeniazaoceanicznego, a mianowicie manilli i sisalu. Surowce te używane są tylko do wyrobu produktów powroźniczych, ale w olbrzymiej większości wypadków mogą być zastąpione przez surowiec krajowy, a mianowicie przez konopie. Jedynie w całkiem wyjątkowych wypadkach, jak przy fabrykacji lin okrętowych, lub lin dla turystyki wysokogórskiej, surowce zagraniczne, a zwłaszcza manilla, są niezbędne ze względu na wielką długość włókien. Tymczasem mimo, iż przywóz surowców tych jest całkowicie zbędnym i z wyjątkiem nieznacznej ich ilości dla celów specjalnych mógłby być zastąpionym przez konopie, napotykamy na zadziwiające zjawisko. Otóż, choć na przywóz większej ilości manilli i sisalu trzeba uzyskać pozwolenie, czyli że został on skontyngentowany od początku roku bież., to w ciągu pierwszych 5 miesięcy br. przywóz tych surowców wyniósł aż 4.283 q., podczas gdy w tymsamym okresie r. ub. wynosił zaledwie 8.225 q., wzrósł więc o przeszło 1000 q.

Fakt wzrostu przywozu artykułów zakazanych do przywozu, świadczy niewątpliwie o zbytniej pobłażliwości naszej polityki udzielania pozwoleń na przywóz owych towarów. W stosunku do manili i siasalu sytuacja przedstawia się jednak jeszcze o tyle gorzej, że większość przywozu tych surowców kieruje się do Polski przez Niemcy. W ten sposób nasza polityka kontyngentowa, która zasadniczo miała być narzędziem do zrównoważenia strat, jaki nasz wywóz ponosi na rynku niemieckim, nie spełnia tego swego zadania.

Niewątpliwie zastąpienie szeregu artykułów przywożonych z Niemiec, artykułami z innych krajów jest zadaniem trudnem. Łatwiej natomiast wyzbyć niemieckiego pośrednictwa towarowego, szczególnie tam, gdzie, jak przy manilli i sisalu, pośrednictwo to wprowadza do Polski towar, którego przywóz jest zbędny. Przemysł powroźniczy musi zdać sobie sprawę z wyższych konieczności naszej gospodarki i zrzec się tych korzyści w postaci najniższych kredytów czy cen, jakie daje mu niemiecki pośrednik. Dodać należy, że nieuzasadniony przywóz manili i sisalu wywołał zupełny nieomal zanik popytu na surowiec konopny i kolosalny spadek jego cen. Odbija się to na interesach naszego rolnictwa, które ogranicza coraz więcej uprawę konopi, stanowiących do niedawna artykuł gospodarstw w niektórych okolicach kraju.

Wzrastający przywóz manilli i sisalu doprowadza stan produkcji powroźniczej do coraz większego chaosu i pociągać musi za sobą dalsze silne wzrastanie tego przywozu. Przedsiębiorcy, importujący bowiem surowce z krajów zaoceanicznych potrzebnych do wyrobu lin, sznurów i sznurków, do produkcji których nadaje się w zupełności nasz surowiec konopny — nabywają surowce zaoceaniczne na dogodniejszych warunkach i po niższych cenach, wypierając z rynków produkty wykonane z surowców krajowych i zmuszając w ten sposób producentów, wytwarzających liny, sznury ze surowców krajowych, do przechodzenia na wytwórczość opartą na surowcach obcych. Ten stan rzeczy prowadzić może do dalszego wzrastania przywozu manilli i sisalu, a całkowitego zaniku uprawy i przetwarzania konopi, co zarówno ze względu na nasz bilans handlowy, jak i interesy naszego rolnictwa, oraz potrzeby obronne kraju byłoby zjawiskiem niepożądanem.

Konieczne jest przeto, by z jednej strony zainteresowane koła wytwórców zdały sobie sprawę z tego, iż w grę wchodzą tu interesy o zbyt wielkiej doniosłości gospodarczej, by można je było poświęcać dla drobnych, interesow jednostek. Z drugiej strony odnośne władze winny przez ograniczenie prawa dowozu tych obcych towarów, ograniczyć import manilli i sisalu do rozmiarów istotnie niezbędnych dla produkcji krajowej.

Nie należy zapominać, że okres obecny jest okresem bezwzględnej walki wszystkich krajów na odcinku gospodarczym i że nie można sobie pozwalać na powiększenie zbędnego przywozu. **V.**

Nie będzie złota niskopróbnego

Ustawa probiercza rozciągnięta zostanie na całą Polskę

Według obowiązujących u nas przepisów, wyroby z metalów szlachetnych (złoto, srebro, platyna) muszą być cechowane w urzędzie probierczym. A cechowane (czyli stemplowane) są tylko takie wyroby, które nie mają zbyt małej zawartości szlachetnego metalu. Gdy mają mniej tego metalu, czyli, jak mówi się wśród złotników—są „niskopróbne" nie mogą być sprzedawane pod groźbą karalności.

Tak jest u nas, ale zupełnie inaczej jest w Poznańskiem i wogóle na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Tam jubiler sam cechuje swoje wyroby i jest odpowiedzialny tylko wtedy, gdy da niewłaściwą próbę. Wyroby ze stopów niskopróbnych mogą być tam sprzedawane w dowolnych ilościach.

Oczywiście jest to nielogiczne, aby w jednem województwie w obiegu handlowym były takie wyroby jubilerskie, za które ściga prawo jubilerów w innych województwach. Niebawem ta nielogiczność ustanie. Ma zostać wydana jednolita ustawa dla całej Polski, wzorowana na przepisach obecnie u nas obowiązujących—wkrótce więc wyroby jubilerskie „niskopróbne" przestaną być w Polsce towarem rynkowym.

Już dzisiaj, gdy oddamy do lombardu jakiegokolwiek pierścionek niskopróbny, to choćby oprawa jego była najpiękniejszej roboty, na wypadek licytacji oprawa metalowa, zgodnie z nakazem obrotu wyrobami niskopróbnemi — zostanie pocięta na kawałki i sprzedana jako „szmelc". Niebawem ten sam los spotka wszystkie przedmioty z metalów szlachetnych, „niskopróbnych" przy wszystkich licytacjach lombardowych.

Handel międzynarodowy upada

Obroty handlu międzynarodowego w dalszym ciągu kurczą się. Według danych biura Ligi Narodów w Genewie obroty handlu międzynarodowego z 68 641 w r. 1929 spadły do 26.611 milj. dol. w r. 1932 tj. o 61.2 proc. W okresie pierwszych pięciu miesięcy rb., dla których biura Ligi Narodów posiada już dość ścisłe dane, obroty handlu międzynarodowego uległy dalszej znacznej redukcji. Najwięcej ucierpiała Kanada, której obroty w porównaniu z r. 1932 skurczyły się o 31,6 proc. (z 78.869 do 33.954 tys. dolarów kan. przeciętnie miesięcznie). Dalej idą Stany Zjednoczone—o 18.8 proc. (z 242.199 do 196. 546 tys. dol. miesięcznie). Trzecie miejsce zajmuje Polska — o 18,5 proc. (ze 152.149 do 132 226 tys. zł.), potem idzie Holandja — o 15.9 proc., Niemcy — o 14.4 proc., Włochy — o 10.1 proc., Anglja—o 8.4 proc., Belgja—o 8.1 proc., i Francja o 1.2 proc. Wyjątek stanowi Japonja, której obroty w ciągu pięciu miesięcy wzrosły o 25.1 proc. (z 239.091 do 299. 180 tys.

jen miesięcznie). Wpływ wojny i okupacji Mandżurji jest w danym wypadku całkiem wyraźny.

Obroty handlu międzynarodowego w ciągu pięciu miesięcy rb. stale zmniejszają się. Zauważyć przytem należy, że cła bojowe i zarządzenia ochronne naogół nie osiągnęły celu. Tylko czterem państwom (Angji, Stanom Zjednoczonym, Kanadzie i Belgji) udało się zmniejszyć przywóz, z jednoczesną redukcją poważną i wywozu, cztery (Niemcy, Holandja, Włochy i Polska) stosunkowo silniej zmiejszyły wywóz od przywozu, a dwa (Francja i Japonja) nawet przywóz zwiększyły, przyczem wywóz Francji spadł o 7 6 proc., a Japonji wzrósł o 10 3 proc.

Urodzaje tegoroczne zapowiadają się dobrze

Dobre szanse eksportu zbożowego

Tegoroczny obszar zasiewów zbóż w Polsce jest od 2 do 3 proc. mniejszy od zeszłorocznego. Nie znaczy to jednak, by zbiory tegoroczne miały być mniejsze.

Wprost przeciwnie. Jak nas informują, urodzaje tegoroczne zapowiadają się wspaniale. Okres wegetacyjny ostatnich 8 tygodni był wprost idealny dla wegetacji i rozwoju roślin zbożowych. Powetuje to w zupełności zmniejszony obszar zasiewów i da spore jeszcze nadwyżki.

Odbije się to nader korzystnie na naszym eksporcie zbożowym.

W roku ubiegłym cały nasz eksport wyrażał się kwotą 400.000 ton ziarna, w czem żyto stanowiło 75 proc. Pszenicy na eksport nie mieliśmy zupełnie.

W tym roku zbiory żyta będą conajmniej takie same, jak w roku ubiegłym, czyli na eksport przypadnie zgórą 300.000 tonn. Ponieważ urodzaje pszenicy zapowiadają się dobrze, przewiduje się również conajmniej 100.000 tonn ziarna pszennego na eksport. A dalej: wzrośnie eksport jęczmienia i owsa, co łącznie pozwoli nam na wyeksportowanie od 500 do 600 tysięcy tonn zboża.

Jaki jest zakres działania urzędów rozjemczych?

W praktyce działalności urzędów rozjemczych powstają częstokroć wątpliwości co do rozmaitych spraw. Do takich należy np. kwestja, czy do dłużnika-rolnika, który oprócz gospodarstwa rolnego posiada jeszcze inne objekty majątkowe, może być i w jakim zakresie zastosowane postępowanie rozjemcze. Ustawa wyraźnie ustala, że „nie należą do zakresu działania urzędów rozjemczych te sprawy majątkowe posiadaczy gospodarstw wiejskich, które nie pozostają w związku ekonomicznym z gospodarstwem wiejskiem".

Z tego „Polska Gospodarcza" wysuwa wniosek, że wszelkie sprawy majątkowe, które są powiązane z gospodarstwem rolnem, podlegają właściwości urzędów rozjemczych. Jeżeli więc rolnik posiada również i nieruchomość miejską, którą obciążył hipotecznie w celu uzyskania funduszów na prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, to dług hipoteczny, aczkolwiek figuruje na nieruchomości miejskiej, pozostaje w związku ekonomicznem z gospodarstwem wiejskiem.

Jeżeli zatem do nieruchomości miejskiej jest skierowana egzekucja, to urząd rozjemczy powinien w danym razie interwenjować, nie chodzi bowiem o to, czy ten lub inny objekt jest obciążony pewnem zobowiązaniem, lecz o to, jaki jest charakter tego zobowiązania i przeznaczenia funduszów, uzyskanych z operacji kredytowej. Jeżeli zaś istnieje wątpliwość, jaki charakter ma same zobowiązanie, to urząd rozjemczy może przeprowadzić postępowanio dowodowe z urzędu. Mylną zatem jest taka interpretacja, że interwencja urzędu rozjemczego jest dopuszczalna tylko w tym wypadku, kiedy dług jest poszukiwany bezpośrednio na gospodarstwie wiejskiem. Interpretacja taka byłaby wypaczeniem idei przewodniej ustawy o urzędach rozjemczych, która polega na odciążeniu warsztatów rolnych, traktowanych nie oderwanie, lecz w całokształcie spraw majątkowych żywego człowieka, prowadzącego gospodarstwo rolne.

Ceny w Radomiu

Zboża

Żyto . .	za 100	klg.	płacono	od	18.00—20.—
Pszenica	„ 100	„	„	„	40.00—41.00
Jęczmień	„ 100	„	„	„	16.00—18.00
Owies . .	„ 100	„	„	„	17.00—18.00

Nabiału

Jaja 7 gr. sztuka.
Mleko — 20 gr. litr.
Masło—2. zł. 20 gr.—2 zł. 70 gr. za klg.

Bydła i trzody

Krowy I gatunek	250 — 300 zł.	za sztukę
„ II „	180 — 220 zł.	za sztukę
„ III „	100 — 150 zł.	za sztukę

Cielęta — 13 do 30 zł. za sztukę.
Bekony: I gatunek klg. 85 gr., II gat. klg. 80 gr

Ceny pieniędzy

Banknotów

1 dolar — 6 zł. 20 gr.
100 guld. holenderskich 353 zł. 35 gr.
1 funt. szt. 29 zł. 85 gr.
100 frank. franc. 35 zł. 10 gr.
100 frank. szwajc. 172 zł. 65 gr.
100 frank. belg. 124 zł. 25 gr.
100 kor. szwedz. 155 zł. 50 gr.
100 kor. czes. 26 zł. 55 gr.
100 lirów włoskich 46 zł. 80 gr.
100 marek niem. 213 zł.

Metali

Dolar złoty 9 zł. 23 gr.
Rubel 4 zł. 87 gr.
Rubel srebrny 1 zł. 47 gr.
100 kopiejek bilonu srebnego 68 gr.

Akcje

Bank Polski — 82 zł.
6 proc. dolarówka 60 — 62 zł.

Ceny Zboża w Warszawie

Żyto 1 standard 23.00 — 24; Żyto 2 standard bez obrotów; Pszenica czerwona jara szklista 43.00—.4400; Pszenica jednolita 42.00—43.00; Pszenica zbierana 41.0—42.00; Owies jednolity 19.50—20.50; Owies zbierany 18.50—19.50; Jęczmienna kaszę 18.50—19.00; Gryka 20.00 —21.00; Proso 21.00; Groch polny z workiem 24.00—27.00; Groch „Victorja" z workiem 32.00— 36.00; Wyka 14.00—15.00; Peluszka 11.50 —12.00; Seradela podwójnie czyszczona 9.00 — 10.00; Łubin niebieski 10.00—10.50; Łubin żółty 11.00 —12.00; Rzepak zimowy 47.00—49.00; Siemię lniane bazis 45.00 — 48.00; Koniczyna czerwona surowa bez grubej kanianki 90.00 — 110.00; Koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 110.00 — 125.00; Koniczyna biała surowa bez 70.00 — 90.00; Koniczyna biała bez kanianki o czyst. 97 proc. 100.00 —125.00; Mąka pszenna gat. 1 luksusowa 45 proc. 65.00 — 70.00; Mąka pszenna gat. I 65 proc. 60.00 — 65.00; Mąka pszenna gat. II 20 proc. 55.00 — 60.00; Mąka pszenna gat III poślednia 30.00 — 40.00; Mąka żytnia pytlowa I gat. 65—55 proc. 39.00—41.00, Mąka żytnia sitkowa II gat. 55 proc 29.00—31.00, Mąka żytnia razowa 95 proc. 29.00 — 31.00, Otręby pszenne szale 13.50 — 14.50; Otręby pszenne średnie 13.50 — 14.50; Otręby żytnie 12.00—13.00, Kuchy lniane 18.00 —19.00; Kuchy zepaczane 14.00 — 14.50; Kuchy słonecznikowe 16.00—16.50.

Z kraju i ze świata

Skazanie 81-letniego lichwiarza

Znany lichwiarz częstochowski 81-letni Mojżesz Pelc został oskarżony przez niejakiego Tadeusza Bogusławskiego, że za udzieloną mu pożyczkę pobierał 6 procent miesięcznie. Sąd grodzki skazał starego lichwiarza na dwa tys. zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu. Lichwiarz wybrał naturalnie areszt jako tańszy.

Tragiczna śmierć sztukmistrza

Z Gostynina donoszą, że od kilku dni chodził po wsiach tamtejszego powiatu niejaki Bolesław Swiderek, sztukmistrz z Łodzi. Swiderek przybył do wsi Białostorsk i w obecności licznie zebranych widzów zaprodukował kilka sztuk.

Punktem głównym miało jednak być zakopanie Swiderka w głębokim dole na 30 minut, poczem miał on wstać żywy i zdrowy. Swiderek przy dźwiękach orkiestry został zasypany w dole głębokości 1 metr i 30 centymetrów. Niestety Swiderek nie wstał więcej, gdyż naskutek przysypania go ziemią został zduszony. Zaniepokojeni o los magika widzowie odkopali go wcześniej, niż po upływie owych tragicznych 30 minut, lecz odkopano już tylko trupa.

Smierć Swiderka wywarła w okolicy przygnębiające wrażenie. Zajmował się on sztukami zawodowo. Sztuki jego polegały na zręczności i sile, a eksperyment, jaki zaprodukował w Białostorsku, był pierwszym i... nie udał się!

Rozruchy chłopskie pod Budapesztem

Przed kilku dniami doszło do poważnych rozruchów chłopskich w pobliżu Budapesztu. Grupa chłopów niezadowolona z ostatnich zarządzeń władz w sprawie sprzedaży mleka i innych produktów rolnych wtargnęła do magistratu i zdemolowała całkowicie urządzenia wewnętrzne. Zawezwano silne oddziały policji z Budapesztu, które dopiero przywróciły porządek.

RZECZY CIEKAWE A POŻYTECZNE.

Napad pszczół na miasto

Straż ogniowa musiała stoczyć z pszczołami zaciętą walkę

Miejscowość Jalschow w Słowacji była widownią niezwykłego zjawiska. Oto nad miastem ciągnął rój pszczół, który był tak liczny, że zdaleka robił wrażenie szarańczy.

Żadna szarańcza nie dałaby się jednak tak bardzo we znaki mieszkańcom, jak ciąg roju pszczół. Pierwszy zauważył pszczoły wieśniak, który wozem zaprzężonym w dwa konie wyjechał za miasto do lasu po drzewo. W pewnej chwili chmara pszczół obsiadła oba konie, a wkrótce i wieśniaka. Chmura pszczół przelatując nad miastem wpadła do wszystkich mieszkań, których mieszkańcy, nie przewidując żadnego niebezpieczeństwa nie zdołali zamknąć okien.

Pszczoły dostawały się do mieszkań przez najmniejszą szczelinę i dotkliwie kłóły żądłami przerażoną ludność, która nie wiedziała gdzie się ukryć. Od dalszej napaści uratował mieszkańców miasta jeden z rozsądniejszych obywateli, polecając na wszystkich ulicach i rynkach rozpalić wielkie ogniska ze słomy.

Jak wiadomo bowiem, pszczoły nie znoszą dymu i czując go zdaleka, uciekają. W godzinach wieczorowych wyjechała do miasta straż ogniowa w maskach przeciwgazowych i strumieniami wody próbowała zdziesiątkować napastujące pszczoły.

Po pewnym czasie ocalałe pszczoły poleciały dalej, ale w całem mieście nie było mieszkańca, któryby nie miał napuchniętej twarzy.

Wieśniaka i jego dwuch koni nie udało się uratować. Ponieśli śmierć od licznych ukłuć.

W Ołomuńcu jeden z wieśniaków został tak dotkliwie pokąsany przez pszczoły, że stracił przytomność i cudem nieledwie uratowano go.

W związku z temi wypadkami lekarze opublikowali, że ukąszenia pszczół są niebezpieczne i że po trzech lub czterech ukłuciach, które są niezwykle bolesne, temperatura ukłótego wzrasta, na stępują dreszcze, mdłości, kiepskie samopoczucie, bóle głowy i nierzadko padaczka.

Granicą wytrzymałości dorosłego człowieka jest 500 ukłuć. Nie wszyscy ludzie jednakowo znoszą jad pszczelny. Stwierdzono naprzykład, że pszczelarze przyzwyczajeni do ukłuć, znoszą bezkarnie nawet większą ich ilość. Jad żądeł jest jednak bardzo trujący i jak wykazały doświadczenia, ryba, której zastrzyknięto ten jad ginie w krótkim czasie z objawami duszności. Gołąb może znieść dozę jadu z 25 pszczelich żądeł, większa ilość zabija go. Młody kogut natomiast znieść może aż 150 ukłóć.

Bociany, myszy, szczury, morskie świnki, mogą znieść znacznie większą dozę jadu, aniżeli pies, który jest od nich większy. Poza tem wiele cierpią od ukłóć pszczelich żądeł owce, kozy i konie.

Murzyn, który zbielał...

Niesłychany wypadek w Monaco

Dotychczas sądzono, że na czarność skóry murzyńskiej niema żadnego lekarstwa. I oto w Monaco zdarzył się wypadek, który do gruntu zmienił pogląd lekarskiego świata na te sprawy.

Wypadek ten, potwierdzony przez poważnego lekarza miejscowego, dr. Jean Marsan, wygląda w sposób następujący:

W Monaco mieszkał murzyn z Haiti, nazwiskiem Dauphmy. Czarny był chory na astmę i dla ulżenia sobie zażywał środka, który sprowadził ze swej dalekiej ojczyzny. Srodek ten był to proszek, zwany w miejscowym djalekcie Haiti „Roisy". Jest to produkt używany na wyspach południowych mórz.

Pewnego dnia Dauphiny, cierpiał bardziej, niż zazwyczaj, postanowił wziąć większą dawkę lekarstwa. Połknął więc w swej naiwności ilość proszków, która mu miała starczyć na zażywanie w ciągu dwu dni.

Natychmiast po zażyciu tego leku w tak dużej ilości, padł na podłogę pokoju bez przytomności. Zawezwany lekarz stwierdził silne zatrucie. W ciągu pięciu dni trwał stan bezprzytomności, poczem u chorego zaczęły występować inne objawy zatrucia; częściowa głuchota, ślepota, paraliż kończyn itd.

Pielęgnowano go starannie i po upływie trzech miesięcy wszystkie władze mu powróciły. Jakież było jego zdumienie gdy budząc się w pewnego ranka, ujrzał, że skóra jego straciła całkowicie czarną barwę.

Murzyn był biały, jak każdy europejczyk.

Lekarze po tym wypadku zabrali się energicznie do badania właściwości owej „rojsy". Kto wie, czy nie wynajdą środka, który pozwoli murzynom bez narażania się na zatrucie, zmienić skórę z czarnej na białą.

3-metrowy jesiotr

W czasie połowu ryb w Brdy Ujściu złowili dwaj rybacy z Fordonu, Kaczmarewicz i Pawiak olbrzymiego jesiotra, który zapuścił się w górę rzeki Brdy.

Wydobycie cennego łupu z wody było niełatwe. Jeden z rybaków spadł pod czas szamotania z wielką rybą do wody i omal nie utonął.

Wyłowiony jesiotr ma 3 m. długości i waży prawie półtora cetnara przedstawiając wartość kilkuset złotych

Ze starych dziejów

W bardzo odległych czasach, kilkadziesiąt tysięcy lat temu, człowiek pierwotny utrzymywał się głównie z myślistwa. Meszkał w jaskiniach, okrywał się skórami dzikich zwierząt. Jedynem narzędziem i bronią jego był krzemień nieco zaostrzony. Nie umiał jeszcze nawet garnków lepić.

Ten mieszkaniec jaskiniowy musiał posiadać dużo sprytu i zręczności, aby upolować zwierzynę. Łapał ptactwo rękami, zaś zwierzynę czworonożną ściganiem doprowadzał do znużenia, lub też zapędzał ją w pułapki. W tych odległych czasach największym przysmakiem jaskiniowca był koń dziki, a zwłaszcza szpik z kości tych zwierząt. Koło jednej jaskini we Francji odnaleziono kości po 100 tysiącach koni dzikich. Były to więc śmietniska, pozostawione nia przez jednego człowieka, lecz przez długi szereg pokoleń.

Poza tem polowano na reny (które żyją obecnie na dalekiej Północy) jelenie, żubry, mamuty, tury itp. zwierzęta, które już dawne zaginęły. Hodowlą człowiek nie zajmował się wówczas, gdyż jeszcze nie ułaskawił nawet psa. Człowiek pierwotny nie odżywiał się jednak wyłącznie mięsem: czerpał środki pokarmowe i ze świata roślinnego. Zbierał jagody, owoce, twardniejące wysiąki niektórych drzew (np. i obecnie dziatwa zbiera wysięki na wiśniach). Odżywiano się grzybami, a w chwilach większego głodu wykopywano korzonki rozmaitych roślin. Pierwotnie mężczyzna zajmował się głównie myślistwem; natomiast kobieta polowała na „drobną", zwierzynę, jak jaszczurki, szczury, robactwo, oraz zbierała korzenie, owoce itp. Jak już zaznaczyłem, człowiek długo, przez dziesiątki tysięcy lat, nie był ani hodowcą, ani rolnikiem, jedynie zbierał to, co mu natura podsunęła. Dopiero później, może kilkanaście tysięcy lat temu, do Europy przyszły nowe ludy, którym znane już były początki rolnictwa. Do umiejętności tej człowiek doszedł stopniowo: pierwotny mieszkaniec puszcz, wędrując z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pożywienia, wybierał zwykle na obóz jakąś polankę w pobliżu wody. Naokoło tego tymczasowego siedliska gromadziły się nieczystości, kości itd. śmiecie. I prawdopobnie kobieta pierwsza zauważyła, że korzonki dobrze rosną na tych śmietniskach. A gdy z biegiem lat coraz trudniej było o zwierzynę, gdy ilość ryb w wodach malała, albo też gdy skutek posuchy zwierzyna przenosiła się do innych odległych okolic, kobieta, chcąc wyżywić zgłodniałą rodzinę, wykorzystała owe śmietniska, uprawiając na nich korzonki. Były to przeważnie t. zw. obecnie rośliny okopowe n. p. rzepa, burak.

Rośliny te przez długie lata ukrywano w gąszczach leśnych, a to dla ochrony przed zwierzętami i — okiem zazdrosnego sąsiada, lub przybłędy. Następnie zauważono, że na glebie wzruszonej, pozbawionej darniny, rośliny lepiej

Zatopione miasto odkryte zostało przez lotnika

Niezwykłego odkrycia dokonał przed kilkoma tygodniami lotnik angielski, Gull. W czasie przelotu do portu w Aleksandrji, zauważył on rysujące się na tle Morza Śródziemnego ruiny jakiegoś miasta. Zdawało mu się początkowo, że jest to halucynacja. Gdy jednak za następnym lotem zjawisko to powtórzyło się, lotnik począł krążyć dłużej nad tem miejscem i stwierdził, iż rzeczywiście pod wodą znajdują się jakieś budowle.

O spostrzeżeniu swem zawiadomił lotnik egipskiego księcia Omara Tussuma, który polecił wszcząć badania. Kilku nurków spuściło się na dno morza i po powrocie opowiedzieli, iż rzeczywiście w tem miejscu znajdowało się kiedyś miasto.

Przy pomocy dźwigów wydobyto kilka kolumn alabastrowych. Najcenniejszem jednak odkryciem okazał się posąg króla Aleksandra.

Obecnie prowadzone są w dalszym ciągu poszukiwania w tem mieście.

Jak się zdaje, jest to miasto Abukier, położone kiedyś nad brzegiem morza. Po podniesieniu się poziomu wody w Morzu Śródziemnem, miasto to zostało zalane.

Trzasnął niedźwiedzia rurą po nosie dzielny chłopiec

Siedmioletni Janek Suvisakus udał się do zwierzyńca ze swym starszym bratem, Antosiem i chłopcy zaopatrzeni w jabłka, zabrane z domu, zbliżyli się do klatki niedźwiedzia i zaczęli go karmić.

Nie zadawalając się rzucaniem, chłopcy niespostrzeżeni przez dozorcę przeleźli przez siedmiostopową barjerę i stanęli przy kracie o dosyć szerokich otworach.

Antoś zdobył się na odwagę i z ręki chciał podać jabłko niedźwiedziowi. Ten, jakby napadnięty szałem, wyciągnął łapę, pochwycił chłopca i wciągnął do klatki. Wokoło klatki powstał popłoch. Inni chłopcy zaczęli przeraźliwie krzyczeć na widok szarpanego przez niedźwiedzia chłopca. Jeden Janek nie stracił głowy. Obejrzawszy się wkoło, zobaczył leżący na ziemi kawałek żelaznej rury. Porwawszy ją wcisnął się do klatki i tak trzasnął rurą niedzwiedzia po nosie, że ten zaryczał i puścił szarpanego chłopca. Nadbiegł dozorca, wpadł do klatki, zapędził niedźwiedzia do budy i wyniósł poranionego chłopca. Mały bohater przecisnął się przez kraty i udał się w ambulansie do szpitala, gdzie lekarze opatrzyli jego pokaleczonego brata.

Pomimo tak dzielnego spisania się chłopiec bał się powracać do domu, bo udał się do zwierzyńca bez wiedzy rodziców, którzy myśleli, że on jest w szkole.

Furmanki zastępują kolej

Zubożenie ludności w związku z panującym kryzysem spowodowało powrót do pierwotnych warunków transportowych. Koleje parowe coraz częściej zastępują konie.

Staje się obecnie zjawiskiem powszechnem, że dwory okoliczne w pow. kieleckim wysyłają furmanki do Strzemieszyc, gdzie na kopalni „Kazimierz“ nabywają węgiel po 15 zł. za tonnę.

Przy przewozie końmi węgiel na miejscu kalkuluje się im taniej, gdyż po 25 złotych za tonnę.

To samo dzieje się z towarami i przewozem pasażerów. Już nawet autobusy są za drogie i na trakcie Kielce—Kraków i Kielce — Warszawa spotyka się coraz częściej dawno zapomniane „kałaguły“, przewożące towary.

Jadą więc wozy wysoko załadowane skrzyniami i workami — a często z tego środka lokomocji korzystają również pasażerowie.

Niezwykłe to zjawisko wywołane koniecznościami gospodarczemi taniej kalkulacji.

Rozmaitości

W Paryżu pojawił się kapelusz-parasol. Na wypadek deszczu za naciśnięciem specjalnego guzika, znajdującego się w denku od kapelusza rondo jego powiększa się o 25 cm. i kapelusz-parasol gotowy jest do użytku.

—o—

W Paryżu praktykuje wróżek i wróżbiarzy 70.000 z czego 90 proc stanowią kobiety.

—o—

Na wyspie Jersey rośnie kapusta zwana cesarską. Łodygi jej mają niekiedy od 12 do 16 stóp i używane do robienia płotów. Z łodyg tych również wyrabiają rączki do parasolek i laski.

Pięć główek takiej kapusty wystarcza do wyżywienia 10 wołów dziennie.

—o—

Najmniejszy człowiek świata zmarł w stanie Indjana w Ameryce. Dożył lat 88. Wysoki na 55 cm.; odkryty został w 1882 roku przez sławnego dyrektora cyrku Barnuma

—o—

Za panowania obecnego papieża Piusa XI nawróciło się na chrześcijaństwo 6 miljonów ludzi.

---

rosną. Zaczęto więc przed obsianiem ziemie uprawiać zwyczajnym, zaostrzonym kijem. Najpierw brano pod uprawę grunty lżejsze, jako łatwiejsze do uprawy. Była to uprawa początkowo bardzo niestaranna, a po sprzęcie zazwyczaj poletka opuszczano, gdyż przenoszono się do innych miejscowości, gdzie było więcej zwierzyny.

Ci pierwsi „rolnicy“ dostali się do Europy prawdopodobnie w pogoni za zwierzętami, albo przepędzeni przez inne gromady sąsiednie. Ludy te wyrabiały doskonałe narzędzia z krzemieni i z kości: począwszy od igły, a skończywszy na młotach i toporach. W wielu okolicach Europy budowali mieszkania na palach nad wodą, zajmowali się głównie myślistwem i rybołóstwem: ale nie zaniedbywali i rolnictwa. Już wtedy uprawiano pszenicę, jęczmień, proso, len i rośliny okopowe. Z pośród zwierząt oswojono najpierw psa, potem trzy gatunki bydła oraz owce i kozę. Koń, świnia, duży tur, kot — jeszcze były nieoswojone. Skąd te rośliny i zwierzęta sprowadzono i w jaki sposób je obłaskawiono?

Myśliwy w odległych czasach łapał dzikie zwierzęta w sieci i w pułapki. Zwierzęta te niejednokrotnie zachowywał przy życiu. Były one zabawką nietylko dzieci. ale i dorosłych. Nawet i obecnie w chatach dzikich Murzynów i Indjan roi się od papug, małp, psów szakali, wilków itp. zwierząt, trzymanych nie dla korzyści, ale dla zabawy. Cała ta półdzika menażerja wychodzi na żer do lasu i gdy chce wraca do ogniska człowieka.

Nieco inaczej zostało oswojone bydło. W dawnych obszernych puszczach było mnóstwo komarów, które napadały stada dzikich zwierząt. Oszalałe z bólu zwierzęta — pędzą zazwyczaj w góry. Nie zawsze jednak miały w pobliżu góry, ale spotykały na drodze swej niejednokrotnie człowieka, który rozniecał ogień. Z ogniska uchodzi dym, którego komary nie lubią. Okaleczone bydło woli strasznego mu człowieka, woli już blask ogniska i zapach dymu, niż dokuczliwe komary! Chroni się więc w dymie i powoli, stopniowo dostaje się pod władczą rękę człowieka.

W ten sposób człowiek oswoił trzy gatunki bydła, poza tem oswoił kozę, owce, a jeszcze przedtem wilka i szakala, z których wyrosły później nasze Brysie, Kruczki i Zagraje. Ówczesny człowiek mógł również oswoić i tak powszechnie spotykanego zająca. Nie czynił tego jednak. Nawet nie polował na zająca i nie spożywał go. Ale dlaczego? Bo zając, to zwierzę płochliwe; ówczesny myśliwy bał się spożywać mięso takiego zwierzącia, gdyż zdaniem jego mógłby się zarazić zajęczym tchórzostwem. I dlatego też zwierzę to do naszych czasów zachowało wolność, gdy inne pokornie służą człowiekowi.

Skąd jednak człowiek dostał pszenicę, jęczmień, proso i len. Pszenicę i jęczmień w stanie dzikim znajdujemy w wielu krajach. Len prawdopodobnie wyszedł z Europy

GOSPODARSTWO



O wychowie cieląt

Sprawa podniesienia hodowli bydła w drobnych gospodarstwach ściśle wiąże się z poprawieniem wychowu cieląt. Że wychów ten prowadzony jest niedbale, a może nawet wadliwie — dowody tego można spotkać prawie w każdym gospodarstwie małorolnym. Bydło drobne skarlałe, łatwo zapadające na różne choroby jest przeważnie rezultatem nieumiejętnego wychowu cieląt.

Prawidłowy wychów młodzieży jest jedną z trudniejszych rzeczy. Młody rosnący organizm zwierzęcia jest bardzo wrażliwy na warunki utrzymania i żywienia, a błędy poczynione przez hodowce w tym okresie są często nie do poprawienia w późniejszym wieku.

Z dorocznego przychówku w gospodarstwach drobnych tylko stosunkowo nie wielka ilość cieląt, bywa przeznaczona do chowu. Bardzo ważną rzeczą jest, aby do chowu pozostawione były tylko sztuki pochodzące po najmleczniejszych krowach i dobrych stadnikach. W pozostawieniu cielęcia do chowu nie powinien grać roli przypadek, jak to jest dotychczas.

Nie mając kupca na ciele pochodzące od złej krowy, właściciel pozostawia je do chowu, lub też odwrotnie sprzedaje na rzeź jałówkę po mlecznej krowie, o ile potrzeba mu pieniędzy lub z braku paszy. Że to nie jest racjonalne przyzna chyba każdy.

Bardzo często można się u nas spotkać ze zdaniem, że cieląt po pierwiastkach nie należy pozostawiać do chowu. Jest to słuszne jedynie wtedy, kiedy słabo wyrośnięta, zamorzona, a pochodząca po mało mlecznej matce jałówka została pokryta zbyt wcześnie a w dodatku nieodpowiednim buhajem. Inaczej przedstawia się przychówek jeśli jest po dobrze wyrośniętej krowie pokrytej w odpowiednim wieku i dobrym stadnikiem. Gospodarz pozbywając się przychówku po takiej dobrej krowie postępuje źle.

Wychów cielęcia może być prowadzony dwoma sposobami: albo ciele przed odsadzeniem zostaje przez kilka dni przy krowie, lub też zaraz po urodzeniu ciele bywa odłączone od krowy i pojone z ręki; tak jeden, jak i drugi sposób ma swoje zalety i wady, ma również swoich zwolenników i przeciwników.

Zaletą pierwszego sposobu t. j. kiedy ciele pozostaje przy krowie jest to, że ciele otrzymuje mleko wprost z wymienia, a więc czyste, ciepłe i nie zepsute. Zaraz po wycieleniu się krowy mleko posiada nieco inny skład niż mleko normalne. Jest to tak zwana siara, gęstsza od mleka, warząca się przy gotowaniu, odznaczająca się specjalnym smakiem: dopiero po kilku dniach zaczyna się wytwarzać normalne mleko. Koniecznym jest aby cielę w pierwszych dniach życia dostawało siarę od swej matki. Potrzebna ona jest dla usunięcia z kiszek cielęcia kału przedporodowego, tak zwanej mółki. Siara działa przeczyszczająco. Przy pozostawieniu cielęcia przy krowie, hodowca nie jest w stanie skontrolować ile ciele wypiło mleka. Rezultatem tego będzie rozstrój żołądka, często o przewlekłym charakterze, może wpłynąć ujemnie na dalszy rozwój cielęcia. Jeśli znów ciele otrzymuje zbyt mało mleka rozwija się zbyt słabo.

Zauważyć to możemy w okolicy gdzie krowy są słabo żywione, cielęta bardzo wolno rosną.

Gdy po odsadzeniu od krowy, ciele raptownie przejdzie na pasze suchą, żołądek jego nie jest jeszcze w stanie jej strawić. Rezultatem będzie znów rozstrój żołądka i powstrzymanie rozwoju organizmu.

Ciele przyzwyczajone do krowy i raptownie odsadzone tęskni, nie chce jeść i w ciągu tych 2—3 dni przełomowych w swym życiu traci na wadze, chudnie i to wszystko co się dało osiągnąć przy utrzymaniu cielęcia przy krowie, zostaje prawie zmarnowane. Krowa przyzwyczajona do cielęcia nie daje się doić, niepokoi się i t.d., czem przyczynia dużo kłopotu gospodarzowi. O ile zaś krowa nie daje się doić, a jest bardzo mleczna, może zajść wypadek zapalenia wymienia, na skutek niedostatecznego wydojenia krowy.

Widzimy więc, że sposób trzymania cielęcia przy krowie ma więcej wad niż zalet.

c. d. n.

A. Pucek
Agrotechnik.

Rozwój ogródków działkowych jako przejaw walki z bezrobociem

Klęska dezrobocia wywołała stały wzrost ogrodnictwa działkowego i troskę o wykorzystywanie każdego kawałka ziemi. Pod tym względem rozległą inicjatywę rozwinęła gmina Rybnik, która swym obywatelom bezrobotnym odstąpiła sporą przestrzeń na założenie kolonji ogródków działkowych. Bezrobotni Rybnika wzięli z niezwykłą energją do uprawy oddanego sobie kawałka ziemi, a dla uzyskania porady fachowej zorganizowali stowarzyszenie pod nawą „Wiosna“, które uzyskało pomoc władz miejscowych w dostarczaniu roślin i nasion i sprawuje ogólny nadzór nad planową rozbudową ogródków.

Wschodniej. Pomiędzy roślinami dzikiemi a uprawianemi już wtedy jednak była duża różnica. Ktoś musiał te rośliny uszlachetnić. Należy tutaj zaznaczyć, że w tych odległych czasach, pomimo braku kolei, okrętów, nawet pomimo braku koni, były dosyć rozwinięte stosunki handlowe pomiędzy krajami odległemi. Według posiadanych wiadomości Egipt jest najstarszą kolebką kultury, a z nią i techniki rolnej. Prawdopodobnie rozmaite nasionka dzikich lub półdzikich roślin dostały się do Egiptu, gdzie przez stosowanie doboru i należytej uprawy wyhodowano rośliny, obecnie znane jako uprawne. Egipt był dla starożytnego świata jakby pierwszą olbrzymią stacją doświadczalną i szkołą rolnictwa. W Egipcie uszlachetniono i szereg innych roślin, jak łubin, cebulę, winogrona, figi i t.p. Poza tem Egipcjanin oswoił szereg zwierząt: przedewszystkiem osła, gęś, kaczkę, gołębia.

Te prastare narody tylko dorywczo zajmowały się rolnictem. Myślistwo i rybołóstwo nadal było najważniejszą gałęzią produkcji. Nie pogardzano i roślinami dziko rosnącemi. Stwierdzono, że w nawodnych siedzibach odżywiano sie obficie orzechami laskowemi, tarniną, poziomkami, dzikiemi leśnemi gruszkami, jabłkami, wszelkiemi żołędziami i pestkami.

Kultura ta jednak i technika rolnicza rozwijały się przez szereg tysięcy lat. Z każdem stuleciem myślistwo i rybołóstwo traciło na znaczeniu, a podstawą stawało się rolnictwo.

Jeszcze później do Europy przywędrowały z Azji inne ludy, które sprowadziły ze sobą oswojonego konia bojowego. Koń pochodził i z Azji i z Europy. Został udomowiony przez naszych bezpośrednich przodków — tak zwanych Aryjczyków. Naród ten wogóle wniósł do rolnictwa sporo zwierząt i roślin. Koń pierwotny był zwierzęciem tylko bojowem, następnie pociągowem. Do pługa zaczęto zaprzęgać zaledwie kilkaset lat temu — pracowano wołami. Podobnie ludy te oswoiły wielbłąda azjatyckiego. Następnie oswojono kuropatwę u stóp Himalajów i tem dano początek drobiazgowi kurzemu. Kura względnie niedawno dotarła do Europy. Następnie zaczęto uprawiać żyto, pochodzące prawdopodobnie z dzisiejszego Turkiestanu (Środkowa Azja). Stamtąd też prawdopodobnie dotarła do nas i gryka. Lucerna pochodzi z Persji, gdzie była uprawiana przez Aryjczyków. Stamtąd też przyszedł bób. Zaś owies, groch, wyka prawdopodobnie pochodzą z Wschodniej i Środkowej Europy, gdzie były oddawna uprawiane również przez owe plemiona aryjskie. Już nieco dóźniej zaczęto uprawiać konopie, których ojczyzną są Indje. Fasola przyszła z Indji (niektóre tylko odmiany przyszły później z Ameryki), kapusta z Północno Zachodniej Europy, a kalafjor z wysp morza Śródziemnego. Świnia zaś była prawie jednocześnie udomowiona i w Europie i w Azji.

Z powyższego widzimy, że dzięki stosunkom handlowym już w bardzo odległych tysiącleciach rośliny uprawne

Zwiększajmy hodowlę kóz

Wobec coraz i to szerszego zastosowania mleka z powodu wielkiego procentu gruźlicznych krów, kwestja hodowli kóz staje się coraz bardziej konieczną w szczególności dla rodzin robotniczych w okręgach przemysłowych i wielkomiejskich. Przykładem dla nas może być tu Ameryka, gdzie w okręgach wielkich miast znajdują się specjalne fermy, hodujące kozy, dla dostarczania mleka do różnych zakładów leczniczych i istnieją specjalnie mleczarnie, sprzedające wyłącznie mleko kozie, dostarczając go do najlepszych hoteli i pensjonatów, w których na kartach potraw znajduje się jako pokarm pierwszorzędnej jakości — świerze niegotowane mleko kozie.

Wartość mleka krowiego przedstawia się następująco: ciężar gatunkowy — 1,0338, tłuszczu 5,99% najmniej 3,9%, beztłuszczowej suchej masy 10,97%, najmniej 9%, cukru 4,93 do 5,1% białka surowego 4,63%.

Wartość mleka krowiego w stosunku do koziego tak się przedstawia: ciężar gatunkowy 1,028 do 1,034%, tłuszczu od 2,7 do 4%, suchej masy od 7 do 10%, surowego białka 3,5% i cukru 4,5%.

Widzimy z powyższego, jaką przedstawia wartość odżywczą mleko kozie, wolne od zarazków gruźlicy, co daje możność spożywania go w stanie surowym. Koza przedstawia zatem dla ludności wielkomiejskiej i okolic przemysłowych wprost dobrodziejstwo.

Jak wiemy, przy zastosowaniu odpowiedniej temperatury ponad 60 stopni przy pasteryzacji—odpowiednio przetworonego mleka — już witaminy mleka giną, a razem z tem zmienia się naturalny skład mleka, który przecież jest najważniejszy w odżywianiu ludzi.

Amerykanie wyhodowali cenny gatunek kóz przez krzyżowanie kóz rasy białej bezrogiej z innemi, która to rasa przelewa na potomstwo cechę długiej laktacji (od 7 do 10 miesięcy) przy przeciętnej dziennej wydajności 3—5 litrów mleka o zawartości tłuszczu 4 do 6%.

Oprócz kóz wyjącznie na produkcję mleka Amerykanie hodują typ kóz kombinowany mleczno-wełnisty, gdyż wełna kóz znajduje wielki popyt. Utrzymanie kóz nie przedstawia zbyt wielkich trudności, a przy zastosowaniu uprawy żywokostu włochatego, topinamburów (bulwy), dokupienie paszy treściwej z dodatkiem różnych odpadków zupełnie wystarcza.

Należy sobie uświadomić, że 8 kóz tyle paszy spotrzebuje, co jedna krowa, oprócz tego nie każda krowa skonsumuje takie odpadki jak naprzykład kuchenne i t. p. co koza, przeto koza przedstawia się o wiele mniej wybredną, niż krowa. Jeżeli zaś uświadomimy sobie jeszcze wartość pomieszczenia i ściółki dla krowy, to koza doprawdy jest bezkonkurencyjnem zwierzęciem dla okolic przemysłowych i miejskich, gdzie właśnie brak pomieszczeń i ściółki.

Paciornica gruszowa

Wielu właścicieli sadów zauważyło w tym roku z przykrością, że grusze które ładnie okwitły i ładnie zawiązały, tracą coraz więcej owoców, które opadają. Dokładniejsi obserwatorzy spostrzegli zapewne, zanim one opadły, że były jakieś większe niż normalne, miały silnie rozszerzoną podstawę (w kształcie flaszki), że miały podłużne pęknięcia i zaciemniałą skórkę. Jeśli ktoś taki owoc przeciął, przekonał się, że wewnątrz jest on zupełnie czarny i że poruszają się w nim drobne białe żyjątka — gąsieniczki paciornicy gruszowej (Contarinia—Cecidiomyia—Diplosis pirivora Riley—nigra Meig.—piricola Nordl.).

Paciornica gruszowa należy do najgroźniejszych szkodników grusz. Larwy po wypadnięciu z owoców, co następuje od połowy maja do końca czerwca, wgłębują się do ziemi na głębokość ok. 10 cm., zapoczwarczają się tam, według jednych autorów już w jesieni, według innych dopiero wiosną, zdaje się jednak, że zimują w postaci poczwarek. Z wiosną wylatują dorosłe owady, które dzięki swym długim czułkom otrzymały nazwę paciornicy. Czułki (anteny) te są u samców złożone aż z 26 paciorkowatych członków i są o 1/5 dłuższe od długości ciała całego owada, długiego na 3 do 4 mm. Czułki samiczek są krótsze ponieważ liczą tylko członów 14.

W okresie kwitnienia grusz, a właściwie w okresie dorastania pączków kwiatowych, samiczki składają do pączków swe jajeczka, Jeżeli kwiaty są już rozwinięte przyszły owoc jest uratowany.

Każda samiczka składa do jednego kwiatu 10 do 11 jajeczek, ponieważ jednakże do jednego pączka kilka ich składa swoją porcję jaj, zdarza się, że jeden owoc zawiera do 100 larw

Jeśli chodzi o zwalczanie tego szkodnika, to zasadą jest niedopuszczanie larw z drzewa do ziemi, ponieważ w ziemi jedynie może nastąpić dalszy rozwój. We Francji w tym celu otrząsa się i zbiera nadmiernie rozrastające się pod wpływem szkodków owoce i daje premje od ilości kilogramów żebranych w ten sposób gruszek z larwami. W Anglji natomiast, propaguje się wypuszczanie drobiu do sadów, który wydobywające się z opadłych owoców, lub spadające wprost z drzewa larwy dokładnie wydziobie. Jeśli jednakże larwy dostały się już do gleby, należy ją zdezynfekować dwusiarczkiem węgla lub naftą, lub po przekopaniu ziemię należy dokładnie przemieszczać z kainitem, wapnem lub chociażby ze sadzą. Dla pewności stosują też następnie spryskiwanie ziemi pod drzewami nast. płynem: na 100 litrów wody daje się 1 litr wyciągu tytoniowego kupnego 10-procentowego, półtora litra 90-procentowego alkoholu metylowego i 200 gr. szarego mydła.

Zauważono też, że jeśli się w marcu ziemię głęboko przewróci, a następnie ubije w zasięgu korony drzewa, ilość paciornic znacznie zmaleje.

Ponieważ niebezpieczeństwo nadmiernego rozpowszechnienia się tego szkodnika jest bardzo aktualne, w tych okolicach gdzie został on zauważony, powinno się corychlej przystąpić do akcji zwalczania.

---

i zwierzęta użytkowane przenosiły się z jednych okolic stałego lądu do innych, a nawet do innych części świata.

Pierwotna uprawa rolna nie była podobna do obecnej, lecz bynajmniej nie najgorsza. Narazie ograniczano się do wyrywania chwastów na poletkach, przeznaczonych pod zasiewy, a później nawet okopywano rosnące rośliny. Gdy zaczęto pod uprawę brać coraz to większe poletka i gdy już kobieta sama pracy podołać nie mogła, do pracy tej został zapędzony — mężczyzna. Do uprawy pola narazie jedynem narzędziem był kij zaostrzony, później sękata gałąź, którą pracowano tak, jak obecnie motyką. Mężczyzna „rąbał" ziemię motyką, wyrywał pecyny i grudy. Za mężczyzną szła kobieta z motyką i rozbijała te grudy. Na ostatku szły dzieci, które już zręcznie proszkowały glebę — prawda, że w powyższy sposób można było uprawić tylko niewielki kawałek pola, lecz za to na pulchnej roli otrzymywano względnie wysokie plony. Gospodarka ta jednak wymagała dużego nakładu pracy, poza tem te małe parcele otoczone lasem były często nawiedzane przez robactwo i chwasty. I tutaj człowiek znalazł radę. Mianowicie spostrzegł, że po leśnym pożarze (a pożary takie były częste) giną owady, chwasty, a trawy dobrze rosną. Więc zaczęto świadomie palić lasy, a na pogorzeliskach karczowano smolone pnie i uprawiano glebę. Ziemi było dużo, tak, że już praca ręczna człowieka nie mogła wystarczyć. Brano więc pieniek z sękiem, zaprzęgano doń woły, krowy, a czasami i kobiety, i sękiem tym rwano glebę. Następnie siano. Zamiast brony posiewnej przepędzano owce i kozy, by ziarno przydeptały. Z hektara tak uprawianej nowiny nie sprzątano oczywiście zbyt wiele. Ale tych hektarów rolnik mógł mieć bez liku. Trzeba było tylko wykarczować i uprawić — bagatelka! Po paru lub kilku latach nowiny zpowrotem pokrywały się chwastami i robactwem: plony malały. Zarzucano wyjałowione pole i przenoszono się w inne miejsce, gdzie znów palono las, karczowano itd. Gdy ludności przybyło, gdy puszcze zaczęły znikać, gdy zrobiło się ciasno, rolnik nie mógł już dobrowolnie przenosić się z miejsca na miejsce, ale wracał co 5, co 3, a ostatecznie co 2 lata na opuszczoną nowinę. Była to więc jakby trzypolówka, albo dwupolówka, zboża — odłóg, odłóg, albo zboża — odłóg. System ten był nieekonomiczny. Już w starożytnym Egipcie stosowano też inny nowy system: ugór, ozimina, jarzyna. Trzypolówka ta z Egiptu przeszła do starożytnego Rzymu, stamtąd do Zachodniej Europy, do Polski dotarła jakieś 600 — 700 lat temu i obecnie jeszcze pokutuje w zapadłych zakątkach naszej wsi. Już podczas panowania trzypolówki odkryto Amerykę. Z tej nowej części świata sprowadzono indyka, kukurydzę i ziemniaki.

Widzimy więc, że początki rolnictwa są bardzo odległe. Trzeba było tysiącleci, setek pokoleń, aby półdziki myśliwy mógł stopniowo przeistoczyć się w rolnika.

Kronika

LIPIEC

(ma dni 31)

W dzień świętej Małgorzaty—pierwsze gruszki do chaty.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

16 niedziela — 5 po Św. — M. B. Szkaplerznej
17 poniedziałek — Aleksego, Marcelego
18 wtorek — Szymona z Lipnicy
19 środa - Wincentego à Paulo
20 czwartek — Czesława, Hieronima
21 piątek — Andrzeja i Benedykta
22 sobota — Marji Magdaleny

	SŁOŃCA		KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
17	3g. 33m.	19 g. 50m.	22 g.54m.	14 g.16m.
16	3 „ 34 „	19 „ 49 „	23 „ 19 „	16 „ 6 „
18	3 „ 35 „	19 „ 48 „	23 „ 54 „	17 „ 15 „
19	3 „ 37 „	19 „ 47 „	— „ — „	18 „ 14 „
20	3 „ 38 „	19 „ 45 „	0 „ 40 „	19 „ 0 „
21	3 „ 39 „	19 „ 44 „	1 „ 41 „	19 „ 33 „
22	3 „ 41 „	19 „ 44 „	2 „ 52 „	19 „ 58 „
Nów dnia 22 o godz. 17 m. 3.				

Kalendarzyk myśliwski na lipiec

W lipcu wolno polować: przez cały miesiąc, na sarny i kozły; od 16 tego miesiąca, na dzikie kaczory, dzikie kaczki i młode.

Pozatem przez cały rok wolno polować na drapieżce i szkodniki. Inna zwierzyna podlega przepisom o czasie ochronnym.

7 braci śpiących wróżyło

piękną i długotrwałą pogodę

10 lipca przypadała uroczystość kościelna 7 braci męczenników, popularnie braćmi śpiącymi zwanych. Dzień ten u wielu proroków pogody uchodzi za decydujący o pogodzie na długi okres czasu.

Wśród ludu wiejskiego chętnie opowiadają, że gdy 10 lipca pada deszcz, dżdżysta pogoda trwać będzie 7 dni bądź też 7 tygodni, gdy natomiast na 7 braci śpiących mamy piękną słoneczną pogodę zmiana jej nastąpi nie prędzej jak po siedmiu dniach lub tygodniach. Z ludowej tej wróżby sądzićby należało, że ponieważ mieliśmy dn. 10 bm. piękną pogodę niemal w całym kraju, upały i czyste niebo bez chmur, będziemy mieli przez dłuższy czas. Jeśli wierzyć, po długich wiosennych i czerwcowych deszczach — lipiec i sierpień będzie pogodny. Ano, zobaczymy!

Z RADOMSKIEGO

Z Jedlni-Letniska pisze nam korespondent o pięknym obchodzie „Święta Morza".

Już od godz. 12-ej w dniu 28-go czerwca b. r., wszystkie domy zostały udekorowane flagami o barwach państwowych.

O godz. 17-ej trębacz O.S.P. w Jedlni-letnisko, oznajmił 5 cio minutową ciszę, podczas której serca wszystkich obywateli przeniosły się hen nad fale Bałtyku — ślubując, że póki one biją, morze należeć będzie do Polski i wszelkie zakusy wroga są daremne.

O godz. 19-ej, poczęły ściągać organizacje istniejące na terenie gminy Gzowice. na plac przed urzędem gminy, skąd po uformowaniu pochodu, wyruszyły na folwark Piotrowice i tam nad rzeką, przy rozpalonych ogniskach, dzieci szkolne puszczały wianki, a strzelcy i strażacy śpiewali legjonowe piosenki, poczem p. Burek wygłosił kilka słów na temat, jak wielkie znaczenie ma dla nas morze i Pomorze.

Zakończył okrzykami na cześć Głowy Państwa, Wodza Narodu i Morza.

Po odśpiewaniu „Roty", organizacje oraz bardzo licznie zebrana ludność powróciła do domów, gdzie długo jeszcze rzęsiście iluminowane domy, wskazywały na to, że mieszkańcy Jedlnikletnisko, jak również całej gminy Gzowice, doceniają znaczenie Morza.

Na drugi dzień, t. j. dnia 29 go b. m. o godz. 7-ej rano, trębacz odegrał „Pobudkę", a o godz. 9-ej rano uderzono we wszystkie dzwony kościelne, oznajmiając wszystkim organizacjom i ludności — czas zbiórki przed urzędem gminy.

O godz. 11-ej wyruszono do kościoła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, poprzedzone okolicznościowem kazaniem.

Po nabożeństwie pochodem przeszli wszyscy zebrani w kościele znów na plac przed urzędem gminy.

Na ustawionej trybunie, nad którą na tle dywanów i kwiatów, zostały zawieszone portrety Pana Prezydenta i Pana Marszałka, oraz Godło Państwa, p. Marusarz wygłosił mowę o znaczeniu morza dla Polski.

Zebrani po wysłuchaniu mowy uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

Zebrani w dniu „Święta Morza" mieszkańcy wsi Jedlnia-letnisko, gminy Gzowice, powiatu radomskiego w liczbie 1200 osób, po wysłuchaniu przemówień, na temat znaczenia morza dla Polski, uchwalili następującą rezolucję:

1) Stwierdzamy, że własne wybrzeże morskie, jest dla Polski niezbędnym warunkiem bytu gospodarczego i politycznego Państwa.

2) Ostrzegamy wszystkie narody świata, że niemiecka akcja rewizjonistyczno-odwetowa, prowadzi nieuchronnie do wojny.

3) Apelujemy do wszystkich narodów, miłujących pokój, sprawiedliwość i szczerze pracujących nad budową gospodarczą świata, by zajęły zdecydowane stanowisko co do poszanowania praw innych narodów, jako najistotniejszej gwarancji pokoju światowego.

4) Ślubujemy, że nigdy i za żadną cenę, nie zezwolimy na oderwanie od Rzeczypospolitej, chociażby jednej piędzi ziemi polskiej, a na każdą próbę zamachu, na całość granic Rzeczypospolitej — odpowiemy z orężem w dłoni. Pomorze było, jest i pozostanie polskie.

Poczem rezolucję tą podpisali.

Odśpiewaniem „Roty", uroczystość zakończono. Dodać należy, iż przez cały czas uroczystości, kwestarki zbierały pieniądze na Ligę Morską i Kolonjalną.

Po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady gminnej gminy Gzowice, na którem uchwalono również rezolucję treści poniższej, którą podajemy, według protokułu z posiedzenia nadzwyczajnego Rady gminnej, gminy Gzowice, powiatu radomskiego, odbytego w dniu 28-go czerwca 1933 roku, zwołanego na skutek nagłego wniosku radnych z okazji „Święta Morza".

Przewodniczący Wójt gminy Gzowice Józef Hernik, Protokulant — sekretarz gminy Wincenty Adamski, obecni: Władysław Kwiatkowski, Szymczak Wawrzyniec, Antoni Wiechowski, Józef Wosztyl, Franciszek Kiraga, Józef Góźdź, Jan Głębocki, Wawrzyniec Chmielewski, Jan Brodowski, Jan Mróz i Józef Mazur.

Przewodniczący stwierdziwszy komplet, otwiera posiedzenie w celu uczczenia „Święta Morza" i wyjaśnia, iż w zrozumieniu doniosłych chwil obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy naszą twórczą pracę pokojową zakłóca rozzuchwalona i drapieżna zaborczość wroga, gdy rodzą się znowu zbrodnicze pomysły, grabieży cudzych ziem, godzące bezpośrednio w całość i niepodległość Polski, w obronie nienaruszalności granic — pamiętając, że największem błędem dziejowym Polski, było zaniedbanie spraw morza, przez co wróg odwieczny, rozsiadł się nad Bałtykiem, gdzie ugruntował tam swoją potęgę, w rezultacie powodując przez to upadek i rozdarcie Rzeczypospolitej — pomni, że walcząc w obronie własnego i niepodległego, zjednoczonego Państwa, walczyliśmy o Polskę z od-

Sianokos

Zielony obszar łąk i pól wokoło mnie otoczył
I jestem ci jak wielki król, mam złota pełne oczy.
Rozbrzękła w słońcu twarda stal, jak srebrne karabele
Wywijam kosą wszerz i wzdłuż i miękkie trawy ściele.
Przedemną jaskrów biały łan w pokłonie się kołysze —
I jestem jako wielki pan otulon w wonną ciszę.
Hej, w śpiew rozdzwonię cichą dal, przy wtórce ostrej kosy,
Popłynie piosenka w srebrze fal, jak krople drobnej rosy.
Hej, wokół pada złoty blask na zieleń mojej niwy,
Więc śpiewam ile w piersiach sił, a serce drży szczęśliwie.
Wnet się obudzi cały chór wieczornych świerszczów polnych,
Hej, jestem większy niżli król—polski ja chłopek wolny.

K. Ł. LESIOWSKA.

stępem do morza i rozumiejąc, że niema dla Polski niepodległości bez dostępu do morza, od zarania dziejów przez lud Polski zamieszkałej, wyrazem nieugiętel woli, utrzymania Morza i Pomorza na wieki Rzeczypospolitej, Rada gminna jednogłośnie uchwaliła następującą rezolucję:

„Każda próba zamachu, godząca w całość i niepodległość Polski na nasze Morze i Pomorze, stanowiące odwieczne dziedzictwo Piastowe, na prawa Polski w Gdańsku, spotka się i rozbije o zdecydowany i stanowczy odpór zbrojnego ramienia całego zjednoczonego narodu Polskiego, który w obronie nienaruszalności traktatów i granic Rzeczypospolitej, zdecydowany jest ponieść nawet ofiarę krwi. — „Tak nam dopomóż Bóg“. Na tem nadzwyczajne posiedzenie zakończono i podpisano.

Następują podpisy.

Z Jedlińska donoszą nam: Dzień 29 czerwca 1933 roku od samego poranka miał już w sobie coś majestatycznego. Zaledwie mieszkańcy zbudzili się ze snu już z najrozmaitszych stron dawały się słyszeć trąbki i odbijały się echem pocałem miasteczku. Był to dzień uroczysty, gdyż połączyły się wnim trzy uroczystości, a mianowicie: zjazd rejonowy, Święto Morza i odpust lokalny. Miasteczko przybrane odświętnie miało dość efektowny wygląd.

Do godz. 7-40 przybyło 11 straży z rejonu II i IV, a mianowicie O.S.P. Błotnica, Bartodzieje, Bierwce, Goryń, Gózd, Jankowice, Lesiów, Dąbrówka Podłężna, Wsola, Lisów i miejscowa drużyna. O godz. 8 20 dr. naczelnik rejonu Piekarski przyjął raport i ntychmiast przystąpiono do ćwiczeń szkolnych.

Ogólnie biorąc strażacy wykazali dużą sprawność pogotowia i wzbudzili uznanie w tłumnie zebranej publiczności przyglądającej się z wielkim zainteresowaniem współzawdnictwu poszczególnych drużyn.

O gdz. 11 przybyła miejscowa orkiestra, a drużyny ustawione w zwartym szyku pomaszerowały na czele ze sztandarem, przy dźwiękach orkiestry, do kościoła na nabożeństwo.

Wypadek chciał, że zaledwie drużyny zdołały wejść do kościoła, rozledł się okrzyk „pali się“. Wszystka brać strażacka na nic nie zważając, pobiegła zapamiętale do remizy strażackiej, po narzędzia, by ratować mienie bliźniego. Jak się okazało paliły się zabudowania Rakowskiego w pobliskiej wiosce Piastów. Po dwugodzinnej pracy ogień zlokalizowano i ugaszono, a druchowie przybyli na mające się odbyć ćwiczenia popołudniowe.

Ćwiczenia popołudniowe odbywały się z wielką sprawnością i orjentacją tak ćwiczących, jak i naczelników. Naogół wypadły one b. dobrze.

W zakończeniu odbyła się defilada, przyjęta przez przybyłych przedstawicieli i Zarządów na czele z p. instruktorem. Szeregi strażackie przemaszerowały dziarsko przez miasteczko i udały się na plac zbiórki, gdzie kolejno przemawiali przewodniczący sądu p. Szpaderski, p. instruktor Makowiecki p. naczelnik rejonu Piekarski, a w imieniu strażactwa p. Naczelnik O.S.P. Lesiów Nowicki.

Zaraz po nabożeństwie z okazji Święta Morza przemawiał do zebranych w liczbie około 1500 ludzi ks. Szerszeń. Mowę swą ujął bardzo umiejętnie, to też wywarła ona silne wrażenie na zgromadzonych i spotęgowała w ich sercach miłość do Polskiego Morza.

Zjazd rozwiązał naczelnik rejonu druch Piekarski, dziękując zebranym za tak liczne prybycie i pobudził do dalszej bardziej intesywniejszej pracy, by na zawodach okręgowych uzyskać wyniki o wiele lepsze.

Zjazd rejonowy w Przytyku

W dniu 9.VII rb. w Przytyku odbył się Zjazd Strażacki i Zawody Rejonowe.

Od samego rana zaczęły zjeżdżać się poszczególne Straże z Gminy przytyckiej, Radzanowskiej i Potworowskiej. Ogółem przybyło 12 Ochotniczych Straży Pożarnych. Na rynku, aż roiło się od mundurów i hełmów strażackich. Zdziwieni mieszkańcy oglądali brać strażacką, która tak licznie i ochoczo przybyła. O godz. 8.45 komendant Zjazdu druh Marjan Pietrzykowski przyjął raport od przybyłych drużyn. Długim sznurem wyrównane szeregi Strażackie, dziarska podstawa budziły zachwyt. Po dokonanym przeglądzie przyjął raport i dokonał przeglądu drużyn przedstawiciel Okręgu druh D. Pierzchalski Po przeglądach wszystkie drużyny udały się na poranne nabożeństwo do miejscowego kościoła. Cichy i malutki kościołek został wypełniony po brzegi. W skupieniu wysłuchano nabożeństwa odprawionego przez ks. proboszcza. Podczas Mszy św. Naczelnik O. S. P. Bukówno odśpiewał kilka pieśni na chórze. Po nabożeństwie ks. Dr. Władysław Dziubek, proboszcz parafji Przytyk, dokonał poświęcenia motorowej sikawki „Silesja“ na cmentarzu kościelnym i wygłosił piękne kazanie. Słowa Jego głęboko zapadadły w dusze strażackie, były one zachętą i bodźcem do bezinteresownej i pełnej poświęceń pracy strażackiej dla dobra Ojczyzny.

Po przemówieniu ks. proboszcza przedstawiciel Okręgu druh D. Pierzchalski w krótkich a zwięzłych słowach określił zadanie Straży zmotoryzowanej, jej prace dla dobra Państwa, pokonał dekoracji znakami za wysługę lat zasłużonych druhów z O.S.P. Przytyk.

Po dekoracji odbyła się defilada na rynku. Sprawnie maszerujące poszczególne Straże, wojskowy sprężysty krok, przy dźwiękach Strażackiej orkiestry z Przytyka, jeszcze więcej podniosły nastrój dnia.

A teraz popatrzmy co działo się na placu Strażackim przy remizie po defiladzie. Sąd Konkursowy w osobach druhów: Józefa Karscha, Jana Szpaderewskiego, Kazimierza Piekarskiego i Władysława Ukleji rozpoczął swą pracę. Mierzono i sprawdzano narzędzia. Pocem nastąpiło losowanie miejsc przez Naczelników Straży. I nie jeden co chciał wyciągnąć ostatnie dostawał pierwsze, lecz nie smacił się, bo wiedział, że włożona praca w wyszkolenie i chęci drużyny zwyciężą Zagrała trąbka strażacka. Rozpoczęły się zawody. Słonko co go cały tydzień nie było widać z chmur deszczowych, przygrzewało niemiłosiernie, jakby też ciesząc się, że tylu Strażaków zjechało się, by pokazać swą całoroczną pracę. I szło do zawodów jedna po drugiej drużyny strażackie, zapięte na wszystkie guziki mundurów, zaciągnięte w pasy bojowe i hełmach. Pot lał się strumieniami, cz rwone ze zmęczenia twarze, lecz oczy tylko błyszczące mówiły że „My nie gorsi od innych“.

Wyczyny tegoroczne Straży Pożarnych są na wysokim poziomie, widać zrozumienie zawodów i wyszkolenie. Praca naszych Straży nie poszła na marne.

Są między Strażami i takie drużyny co pierwszy raz stają do zawodów, po cywilnemu ubrani, lecz im to nie przeszkadza bo wiedzą, że i w cywilnej marynarce potrafią już ćwiczyć i bronić zagród swych sąsiadów skutecznie od klęski ognia.

Po ćwiczeniach szkolnych odbyły się zadania taktyczne — niby prawdziwy pożar, gdzie Naczelnik Straży musi wykazać szybką orjentację, a drużyna szybkość w sprawieniu narzędzi.

Podczas zawodów byli obecni: Przedstawiciele Gminy Przytyk z p. Sekretarzem Łobodzińskim, p. W. Malmon sekretarz Gminy z Radomia, oraz p. Kazański sekretarz gminy Zakrzów, który jako stary Strażak, choć nie jego Straże z Gminy brały udział w zawodach przybył, by porównać wyszkolenie obcych straży ze swemi.

Między licznemi gośćmi zauważyliśmy dużo nauczycielstwa, które żywy bierze udział w pracach Strażackich.

Zjazd zakończył się przemówieniami druhów: D. Pierzchalskiego, J. Karscha, Instruktora Okręgowego S. Pomian-Makowieckiego i Komendanta Zjazdu M. Pietrzykowskiego.

Po zakończeniu Zjazdu nastąpił pokaz motorowej sikawki O.S P. Przytyk, Choć dopiero w maju Straż ta otrzymała motorową sikawkę, podczas pokazu widać było umiejętność pracy obsługi.

Patrzyli i podziwiali Strażacy z innych Straży ten piękny sprzęt strażacki i nie w jednym sercu zrodziła się zazdrość dla czego my go nie mamy. Pracujcież i niech wyczyny waszej pracy i wspólny wysiłek was i waszych wiosek dadzą wam taką motorową sikawkę, jaką otrzymała Ochotnicza Straż Pożarna w Przytyku.

Po ukończonych zawodach i pokazie w domu Naczelnika Rejonu i O. S. P. Przytyk druha M. Pietrzykowskiego spędzono kilka miłych chwil na wspólnej rozmowie.

Wieczorem w remizie strazackiej odbyła się zabawa taneczna.

Tak przeszedł dzień pracy i wysiłku podczas Zjazdu strażackiego.

P. M.

Z KOZIENICKIEGO

Z Mąkos. Wieś nasza Mąkosy-Stare leży na skraju północno-zachodniej części powiatu kozienickiego, pomiędzy lasami Puszczy Kozienickiej i choć oddalona od większych ośrodków ludzkich — sama po trochu zaczyna wytwarzać sobie kult życia społeczno-organizacyjnego.

Mamy we wsi Ochotniczą Straż Pożarną, Związek Przysposobienia Wojskowego, przemianowany obecnie na Strzelca, Koło Młodzieży Wiejskiej od dwóch lat, które co rok daje kilka we-

sołych sztuczek w remizie strażackiej. W tym roku na Wielkanoc, odegrało wesołą zabawną sztuczkę „Marek Łopian".

Najmłodszą organizacją w Mąkosach jest Swietlica, narazie tylko dla samych dziewcząt.

W Swietlicy uczestniczy 25 dziewcząt, lecz w przyszłości mamy nadzieję, że będzie ich więcej. W Swietlicy były prowadzone roboty kobiece — wyszywanie pięknych haftów, nauka śpiewu i pogadanki z hygjeny (o czystości ciała) Naukę w Swietlicy prowadziła p. Marja Zięcinowa, miejscowa nauczycielka. Zainteresowanie było wielkie, bo słuchaczki w czasie wykładów siedziały spokojnie, jak „trusie" i słuchały pilnie pani nauczycielki.

We wszystkich tych organizacjach uczestniczą byli wychowankowie szkoły powszechnej w Mąkosach.

Dnia 24-go czerwca w wigilję św. Jana, było uroczyste otwarcie Związku Strzeleckiego. Na uroczystość otwarcia przybył prezes wszystkich organizacyj Związku Strzeleckiego na powiat kozienicki p. „Longin" Koszyca z licznymi gośćmi z Państwowej Wytwórni z Zagożdżona.

Z otwarciem Związku Strzeleckiego była połączona zabawa w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej wszystkich organizacyj miejscowych, na którą przybyły Ochotnicze Straże Pożarne z Wólki Brzóskiej i Gorynia.

W czasie zabawy główny prezes Związku Strzeleckiego, jak również i miejscowy prezes p. Zięcina, wygłosili przemówienia o zadaniach i znaczeniu tych organizacyj dla państwa naszego w tym czasie, kiedy na Zachodzie i Wschodzie zbierają się groźne chmury dla naszej Ojczyzny. W czasie przemówienia p prezesa Longina, rozentuzjazmowani strzelcy i uczestnicy uroczystej zabawy, pochwycili go na ręce i długo podnosili w górę z okrzykiem „Niech żyje główny prezes Związku Strzeleckiego".

Na zakończenie swego przemówienia p. prezes wzniósł okrzyk „Niech żyje nasz ukochany Wódz Narodu — pierwszy bojownik doby obecnej o niepodległość Polski—Marszałek Józef Piłsudski". Okrzyk ten podchwycili uczestnicy zabawy i długiem echem rozniosła z remizy strażackiej po bujnych łanach zbóż polskich, niw hen, aż do wschodnich i zachodnich granic Polski, obwieszczając wrogom naszym, że my naród polski, królewski szczep Piastowy, nie damy, by nas gnębił wróg, tak nam dopomoże Bóg.

Muszę tu wspomnieć, że warunki pracy kulturalno - społeczno - obywatelskiej mamy tutaj utrudnione, bo niemamy nawet własnego budynku szkolnego. Szkoła w Mąkosach mieści się w dwóch wynajętych domach gospodarskich, prawie w innem miejscu, t. j. prowadzi żywot koczowniczy. Ile to kosztuje zdrowia i wysiłku energji przy wynajmowaniu tych sal, to ten tylko zrozumie, kto sam prowadził układy o wynajem dla szkół pomieszczenia. Dałby Bóg, aby już raz się to skończyło. Ludność potrochu przychodzi do rozumu i zaczyna myśleć o budowie własnego domu szkolnego na gruncie szkolnym w Mąkosach. Kiedy projekt ten się zrealizuje — wówczas i praca oświatowa i społeczna przyjmie inny obrót i potoczy się w szybszym tempie.

Tylko do tej pracy należy przystąpić społem, w jedności i zgodzie.

Z OPOCZYŃSKIEGO

Echa Święta Morza.

Zrozumienie ważności problemu morskiego a w szczególności dostępu Polski do morza znajduje całkowite prawo obywatelstwa i na wsi. Nietylko miasta, nietylko większe i kulturalniejsze skupiska ludzkie le i cicha, szara polska wieś wykazuje ostatnio wysokie zrozumienie tej prawdy, iż naruszenie przez niemców naszych zachodnich granic wywołać musi zdecydowany odruch całego społeczeństwa aż do obrony ziemi własną krwią włącznie.

Mówić będziemy o wsi opoczyńskiej, która dzień „Święta Morza" obchodziła specjalnie uroczyście, wprost z nabożeństwem. Bez przesady można stwierdzić, iż uczestnik takiej uroczystości powracał do swych pieleszy podniesiony na duchu, wzmocniony duchowo i nastawiony do idei Polskiego Morza silnie i zdecydowanie, umiłowanie portu Gdyńskiego przechowując w sercu gorąco i szczerze.

Szczególnie pięknie wypadł obchód „Święta Morza" **w Rożenku** (gminy Niewierszyn), urządzony staraniem zarządu oddziału Ligi Morskiej i Kol. w Niewierszynie oraz Koła Młodzieży Wiejskiej w Aleksandrowie. W uroczystości tej wzięło udział blisko 2 tys. osób z pobliskiej okolicy. Pochód uformował się w parku rożenkowskim, skąd wyruszył przy dźwiękach orkiestry ludowej nad staw, gdzie odbyło się symboliczne poświęcenie wody. Tu wygłosił również przemówienie prob, par. Dąbrowa ks. Lipiński. Dłuższą mowę o znaczeniu morza i portu gdyńskiego wygłosił następnie delegat powiatowy Ligi Morskiej i Kol., p. B. Borowy, z kolei zaś przemówił w podniosłych słowach p. Al. Sztremer, który wśród nastrojowej ciszy mówił:

„Każdy dobry murarz, gdy stanie do budowy gmachu, ma cegły, wapno i kielnie, stara się by gmach ten budować dokładnie, by fundamenty pod ten gmach były jak najsolidniej wykonane. Musi mieć również dobrych pomocników, którzy mu odpowiednie materjały podają. Fundamentem tym dla Polski jest właśnie morze z portem Gdynią, gmachem na tych fundamentach jest Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Murarzem jest Rząd, a pomocnikami jego jesteśmy my — całe społeczeństwo polskie. Ten i taki tylko zespół, dobrze sharmonizowany, może dać pewność, że budowla wzniesiona będzie mocną, trwałą i wieczną — tak, że wszelkie zakusy naszych odwiecznych wrogów niemców będą mogły być skutecznie zwalczone."

W dalszym ciągu swego doskonałego przemówienia mówca stwierdza, iż niejeden może sobie pomyśleć, że „Rząd bierze podatki, więc już z tego samego tytułu nasza pomoc jest dla niego zupełnie zbyteczna. Otóż — jest to wielki błąd, który trzeba co rychlej naprawić Każdy z tak myślących obywateli jest w wielkim błędzie przedewszystkiem z tego względu, że takie stanowisko jest wysoce niepaństwowe, podatki bowiem wystarczyć mogą na utrzymanie Państwa Polskiego na tym poziomie, na którym obecnie stoimy, ale — żeby rozwój Państwa wzmóc, fundamenty cementować, inwestycje zaprowadzać, dążyć do równowagi z innymi narodami zachodniej Europy — konieczny jest wysiłek wspólny, wysiłek nas wszystkich."

Niemilknące okrzyki na cześć: Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego — były wymownym dowodem, jak bardzo przejęli się słuchacze poruszonemi w przemówieniu zagadnieniami.

Po chóralnem odśpiewaniu **„Roty"** — już prawie o zmierzchu — rozbłysły na wodzie światełka wianków, puszczanych na spokojną toń stawu przez członkinie Koła Młodzieży, krążące po wodzie w barwnie udekorowanych łódkach i kajakach.

Kulminacyjnym punktem uroczystości były **„Sobótki"**, urządzone nad rzeką Czarną przy płonącym olbrzymim ognisku. Na cał ść „Sobótek" złożyły się doskonale udane inscenizacje, tańce, deklamacje, śpiewy itp.

W parku rożenkowskim, oświetlonym elektrycznością, rozpoczęła się następnie zabawa. Pary tańczyły ochoczo przy dwu orkiestrach: ludowej — na terenie parku i jazzowej — w salonach pałacu Rożenku.

Podkreślić należy wybitną pomoc, jakiej nie skąpił przy organizowaniu całej uroczystości p. **Roman Wereszczyński**, obecny kurator majątku Rożenek. Nie można również pominąć milczeniem współpracy pp. **Eugenjusza Szwedkowicza, Gliszczyńskich Anny i Natalji. Stefanji Markiewiczówny, Heleny Bańczykówny, Leokadji Gębickiej, Stanisława Bańczyka** i inn., dzięki niestrudzonej, kilkodniowej bez przerwy, pracy których, uroczystości powyższe mogły były osiągnąć tak wysoki poziom i którzy własnym przykładem przyczynili się do pogłębienia w szerszych kołach społeczeństwa zrozumienia dla idei Polskiego Morza.

—o—

Dużą inicjatywę w kierunku organizacji obchodów „Święta Morza" w powiecie wykazały **Koła Młodzieży**, rozrzucone w dużej il ści po powiecie. Koła te wszędzie na specjalnych zebraniach powzięły szereg bardzo energicznych rezolucyj, jak również same ujęły w swoje ręce urządzanie obchodów. Tak było w przytoczonym powyżej Rożenku, tak było w całym szeregu innych miejscowości, tak było i **w Wysokinie**, gdzie po nabożeństwie odbyła się akademja, w czasie której wygłosili przemówienia: ks. prob. M. Dębowski i p. Longin Nowak, oraz wygłoszono wiele podniosłych deklamacyj, odśpiewano „Rotę" i uchwalono rezolucję, odwiezioną następnie sztafatą do Opoczna, skąd podążyła wraz z setkami innych rezolucyj do Stolicy, by tam razem z innemi protestować przeciwko chciwym łapom pruskim.

Z IŁŻECKIEGO

Mirzec, uzurpujący sobie prawa do jednej z najbardziej czynnych organizacyjnie gmin pow. iłżeckiego, korzysta z każdej sposobności, a zwłaszcza podczas świąt o charakterze narodowym, by wykazać swą prężność organizacyjną i głębokie uświadomienie społeczne.

Po urządzeniu w roku ubiegłym i bieżącym szeregu podniosłych uroczystości, znaleźliśmy sposobność w dniach 28 i 29 czerwca do zamanifestowania swego zrozumienia spraw Morza Polskiego i Pomorza. Mimo, że uroczystość z konieczności została rozdwojona, z powodu odbywających się w tym dniu w Osinach zawodów rejonowych Straży pożarnej, to jednak zarówno w Mircach, jako też i w Osinach obchód wypadł bardzo udatnie.

W przeddzień uroczystości we wszystkich wsiach zostały wygłoszone odczyty na temat Morza i uchwalono odpowiednie rezolucje. W dniu Święta, po uroczystem nabożeństwie, na placu przedkościelnym ustawiły się w czworobok organizacje: Koła Młodzieży Wiejskiej, Sierociniec, Oddział Strzelecki ze Zbijowa, Oddział Związku Rezerwistów i przedstawiciele Rady gminnej, Ligi Morskiej i Kolonjalnej, L. O. P. P., P.O.W., Federacji gminnej Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Kół Rolniczych. Bardzo licznie zgromadzona publiczność wysłuchała śpiewem i deklamacją przeplatanych mocnych i rzeczowych przemówień p.p.: wójta gminy—Jana Salwy, prezesa Federacji—Konrada Nowickiego, Kazimierza Kupczyka, kierownika szkoły w Tychowie i do łez wzruszającego przemówienia przedstawiciela włościan Gonciarza Józefa.

Z kolei prezes Federacji złożył na ręce wójta ślubowanie na wierność i gotowość obrony całości granic Ojczyzny w imieniu organizacji złączonych w tut. Federacji. Podniosły nastrój publiczności towarzyszył oddziałom prezentującym w tym momencie broń. Ciszę tę rozdarły z głębin wszystkich piersi wydarte twarde słowa: „Nie rzucim ziemi...".

Następnie przedstawiciele władz przed urzędem gminnym przyjęli defiladę oddziałów, których junacka postawa serca zebranych ożywiła błyskiem wiary w przyszłość wielkiego narodu, czerpiącego moc swą w trudzie i pracy nad rozbudową Ojczyzny.

Na zakończenie, łącząc Swięto Morza z tradycyjnymi wiankami, na niewielki tutejszy staw opuszczono pięknie udekorowaną zielenią i lampjonami tratwę, z której rusałki-dziewczęta w bieli z królową pośrodku rzucały na wodę wianki i okręciki. Pięć ognisk na brzegach stawu, otoczonych wieńcem rozśpiewanych dziewcząt i młodzieży wiejskiej, skusiło z zawodów wracające Straże do wzięcia udziału w pięknej tradycyjnej zabawie.

Bardzo licznie zebrane miejscowe społeczeństwo nie mogło napatrzeć się dość na ten cudowny, a nie widziany dotychczas w Mircu obraz. Sobótki w dniu Swięta Morza. A gdy dotlewające ogniska pokrywał mrok, wianki i łódki osiadać poczęły na brzegu. Okrzyk, jak grom „Nie damy Morza!!!" popłynął na falach snem kołysanych łanów. Zapatrzonemu w czarną skibę chłopu ogniki z Swięta Morza rozjaśnią w duszy świadomość, że do jego 6 morgów ziemi należy 7-ma morga morza.

My, w Mircu, wiemy dobrze czem jest morze dla Polski i o obowiązkach z tego wynikających.

Uroczystość w Osinach wypadła niemniej okazale, ponieważ po Mszy polowej wzięła w niej udział, obok straży całego rejonu, ludność okolicznych wiosek. Pochód do rzeki, sobótki, oraz przemówienia p. kierownika szkoły G. Kwiecińskiego i p. J. Wiatra znalazły oddźwięk w sercach i umysłach zebranych, czego wyrazem są powzięte rezolucje. *K. N.*

Sprawozdanie z posiedzenia Rady Powiatowej

Dnia 2 lipca odbyło się w Iłży posiedzenie Rady Powiatowej z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu posiedzenia z dnia 12 czerwca 1932 r. 3. Odczytakie okólnika Prezesa pułk. Walerego Sławka z dnia 1 IX.1932 r. 4. Referat organizacyjny. 5. Dyskusja. 6 Wybory do Prezydjum Rady. 7. Wolne wnioski.

I. Zebranie otworzył prezes Rady poseł Wacław Długosz — powitał zebranych, uczcił ś. p. zmarłych min. Boernera i b. prezesa Stana Kaleńskiego. Następnie odczytał porządek dzienny i scharakteryzował sytuację polityczną i gospodarczą, wysuwając na czoło zagadnienia gospodarcze.

II. Kierownik Sekretarjatu Powiatowego odczytał protokół zebrania z d. 12 czerwca 1932 r.

III i IV. Następnie nawiązując do wydawanych instrukcyj, omówił sprawy organizacyjne, kładąc nacisk na funkcjonowanie i organizację komitetów gminnych i miejskich, podział pracy w sekcjach, organizację kół, organizację zebrań, sprawy prawy i kolportażu „Nowin", oraz współpracę z organizacjami współdziałającemi.

V. Prezes Rady podkreślił i uzupełnił ważniejsze zporuszonych spraw, przedstawił sprawę samorządową i udzielił głosu skarbnikowi, który złożył sprawozdanie kasowe.

VI. W dyskusji zabierali głos p. p. Dąbek Antoni, Krzyżanowski, Wakalski, Idrja, Ochalik, Jasieński, Łotecki i Bajon — poruszając tematy organizacyjne, działalności Stronnictwa Ludowego i Urzędu Skarbowego.

VII. Następnie, na ogólne żądanie, Prezes zgłosił Prezydjum w następującym składzie: Prezes — poseł Wacław Długosz — powołany przez Prezesa Organizacji, Kierownik Sekretarjatu — Adam Kudligowski — powołany przez Sekretarjat Generalny, wiceprezesi — inż. Wakalski Marjan, Zygmunt Łotecki, Stanisław Duraziński, Skarbnik — Grajewski Jan. Członkowie doradcy: Albin Lachowski, Kiełpsz Adolf Wawrzynie Bąk i Rochalik-Nowacki Adolf.

Zebrani przez aklamacje przyjęli zgłoszone Prezydjum.

Na tem zebranie zakończono—przechodząc na zwołany tegoż dnia Zjazd Gospodarczy.

Sprawozdanie ze Zjazdu Działaczy

Dnia 2-go lipca b. r. w Iłży odbył się Zjazd działaczy BBWR. powiatu iłżeckiego. Obecnych było 180 delegatów Komitetów i około 200 osób z pośród okolicznej ludności. Referat gospodarczy wygłosił poseł Wacław Długosz, przedstawiając prace gospodarcze rządu, wytyczne zjazdów warszawskiego i kieleckiego. Następnie omówił powiatowe wysiłki gospodarcze.

W dyskusji zabierali głos pp.: Adolf Kiełpsz, przedstawiając cele powstałego na terenie powiatu Towarzystwa popierania przemysłu domowego i chałupniczego. Kazimierz Kupczyk, krytykował złe ustosunkowanie się wielu rolników do działaczy społecznych, nienawiść ta jest skutkiem wichrzycielskiej roboty opozycji i żądał zdecydowanej postawy władz państwowych. Krzyżanowski Franciszek, przedstawił los robotnika i chłopa w Rosji i Niemczech i krytykował zachowanie się opozycji. Jasieński, nawiązując do zjazdu ludowców, napiętnował ich kłamliwe i oszczerczе wystąpienia, wskazywał na brak hamulca ze strony władz i spowodował owację na cześć posła Długosza. Inż. Denk, poruszał zagadnienia tyczące się zorganizowania handlu produktami rolniczem i na terenie Starachowic. Inż. Raczyński, przedstawił możliwości rozbudowy rzemiosła i chałupnictwa na terenie powiatu, deklarując jako odbiorcę i pracodawcę Zakłady Starachowickie. Inż. Wakalski, nawiązując do chwili powstania Polski, przedstawił dorobek kraju i nawoływał do wspólnej pracy.

Ponadto przemawiali w odbieżności od tematu zjazdu: Marek, Wysocki, Tomikowski i Wanat, poruszając sprawy lasów Starachowickich i podatkowe.

W końcowem przemówieniu pos. Długosz, zreasumował wyniki obrad, a przewodniczący zgłosił następującą rezolucję:

1. Zjazd Powiatowy BBWR. stwierdza, 1) że nierozerwalna łączność odwiecznie polskiej prowincji nadmorskiej pomorza z Rzecząpospolitą, posiadanie własnych portów, marynarki handlowej i wojennej, jest niezbędnym warunkiem wolności politycznej i gospodarczej państwa polskiego; 2) protestuje i ostrzega opinję publiczną świata całego, wobec niemieckiej akcji i propagandy rewizjonistyczno-odwetowej, rozbudzającej w narodzie niemieckim, ponowne zakusy na cudze ziemie, a w szczególności na ziemie Poski; 3) stwierdza, że tylko zdecydowana postawa narodów, miłujących pokój i pracujących nad odbudową gospodarczą i finansową świata, może przyczynić się do poszanowania przez wszystkich międzynarodowego prawa traktatów, najistotniejszej gwarancji pokoju powszechnego; 4) oświadcza, że jakiekolwiek próby zamachu na całość granic Rzeczypospolitej, spotkają się ze zdecydowanym odporem całego narodu polskiego.

2. Zjazd działaczy gospodarczych za jedną z najważniejszych prac, jakie powinny być podjęte w przyszłym roku, uważa roboty koło regulacji Wisły, zarówno na czasowe odprężenie miejscowego bezrobocia jak i najtańszą drogę wodną. Zjazd uważa za konieczne rozwinąć propagandę rynku wewnętrznego, oraz wzywa każdego działacza, aby każdy na swoim odcinku zdobywał się na twórcze wysiłki i inicjatywę gospodarczą, mogącą wpłynąć na ożywienie gospodarki krajowej.

Rezolucje przyjęto i zebranie zakończono okrzykami na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta i Marszałka Józefa Piłsudskiego.



REDAKCJA W RĄDOMIU PRZY UL. SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 10—15-ej za wyjątkiem niedziel i świąt.
TELEFON № 30-45.
Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.
Rękopisów nie zwraca się.
Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI":
za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 zł
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł. 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 str. 18 zł.
Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr

Wydawca: **Stanisław Gawroński.** Redaktor naczelny: **Ludomir Ostrowski.** Redaktor odpow.: **Mieczysław Korczyński**

Czcionkami i drukiem Zakładów Graficznych Tadeusza Tomanka — Radom, Żeromskiego 49, tel. 30-15.